# HISTORYA.

## O postępach w rozpoznawaniu wewnętrzney Afryki *).

Stały ląd Afryki przeświadcza wyraźnie o nauce i niewiadomości ludzi. Nie wiele czasów temu, jak tylko znaliśmy prawie zewnętrzne zarysy tego obszernego przestworu ziemi, składającego ledwo że nie czwartą część globu, a i tę znajomość winniśmy podaniom i pamiątkom nayodlegleyszey starożytności. Jak skoro Historya zaczyna swém światłem rozjaśniać pierwiastkowe wieki świata, ukazuje nam Egypt jako kray, który dostąpił troistey chwały, pod względem cywilizacyi, nauk i sztuk. Jeszcze Europa była pustynią zamieszkałą przez dzikich zupełnie nagich; rozległe i starożytne państwa Azyi słabiały w dziecińistwie towarzyskich porządków, a już Egypt rozwijał pod berłem przemożnych monarchów, wszystkie rachuby społeczności polerowney i udoskonaloney. Historya Egypcyan, Kartagow i Numidow, lepiey nam jest znaną, niżeli pierwotne roczniki mnogich ludow Azyi i Europy. Oycowie poezyi podobali sobie z tego lądu, uczynić przyjemny bogom pobyt i ostateczne mieszkanie śmiertelnych, których cnota otrzymała wiekuistą nagrodę. Mimo to jednak, kiedy w bystrym pędzie upływał potok czasow, a wieki w swym biegu odkrywały oku ludzi czę-

*) Revue Britannique N. 55 Janvier 1830.

ści globu dotąd nieznane i otworzyły nakoniec podbojom nauki nową półkulę, niewiedzieliśmy o Afryce nic więcey prócz tego, co nam przekazała starożytność; znaliśmy tylko kartę brzegow jey wschodnich i zachodnich i szczupłey krainy drogą handlu w długim przeciągu czasu nawiedzaney, naokoło jey południowego przylądka.

Nie możnaby przypuszczać aby ziemia podług wszelkiego podobieństwa tak płodna w wypadki, mogła uniknąć odważnych zabiegow ciekawości nowoczesney; by śledcze oko handlu przez czas długi, zaniedbało kray tak rozległy i podług powieści tyle zamożny w ludne miasta i królestwa. Ciekawość niespokoyna, badania nauki, chciwość handlowych spekulacyy, może nawet zapał pobożny i silna żądza oświecenia dzikich narodow, rozjaśniając wśród ciemności barbarzyństwa, pochodnią nauki i religii, słowem nayżywsze namiętności serca ludzkiego, każda swą koleją, podnosiły część zasłony okrywającey stały ląd Afryki. Jakże wielu drogie życie zgasło w tym Oceanie piasczystym, obszerném grobowisku, w którém spoczywa zagrzebanych tyle sławnych podróżników! Tak wielkie jednak ofiary nie były bez okupu. Jeżeli nie zupełnie cel został osięgnionym, przynaymniey znacznie doń się przybliżono, i próżnia jaką przedstawiała, pięćdziesiąt lat temu karta Afryki środkowey, powoli się zapełnia.

Przeto zdaniem naszém wielce użyteczną i przyjemną będzie rzeczą skreślić ciąg następujących po sobie odkryć: to zarazem naylepszym jest środkiem przygotowania umysłu czytelnika, do ocenienia i objęcia poczynionych w ostatnich

leciech odkryć, które zamierzamy roztoczyć przed jego oczyma.

Oprócz niektórych rozrzuconych wiadomości w Piśmie ś., jedynie w przyjemnych opowiadaniach oyca Historyi, znaydujemy naypierwsze geograficzne opisanie tego wielkiego lądu. Pisarz który rozciągnął własne swe postrzeženia do tylu rozmaitych przedmiotów i staranne poszukiwania do tylu części znanego świata; który w jednym obrazie cuda natury i osobliwości towarzystw ludzkich wystawiał i umiał połączyć wszystkie sposoby dla zabawy i nauki ludu, chciwie i pojętnie słuchającego na igrzyskach olimpiyskich, jego opowiadań; nie mógł sobie zapewne wzbronić baczney ciekawości i nadzwyczaynego interessu ku tey krainie, tyle się od innych odróžniającey, przez swe cudowne płody natury i sztuki. Góry wierzchołek kryjące w obłokach, rzeki których oko ludzkie nigdy nie dostrzegło źródła, te wyspy pustyni wieczną ozdobione wiosną, gady niezwyczayney wielkości i wszystkie rodzaje dzikich źwierząt, w które ludną jest Afryka, nie mniey miały powabu dla žywey imaginacyi, od starožytności panujących dynastyy, tajemniczych nauk kapłanów, dziwnych obrzędów religiy, wspaniałości pomników i tych nieprzeniknionych pamiątek przeszłości, zdobiących obeliski i świątynie. Z zapałem więc Herodot poznawał geografiją i historyą Afryki: jego opisy stawią nas w možności oznaczenia części Afryki, która rzeczywiście znaną była Grekom.

Za czasów tego Historyka miano dosyć dokładną wiadomość o północném pobrzéžu i kra-

jach następujących po sobie od Egyptu do słupów Herkulesa, wiedziano, iż ląd ten rozciąga się daleko ku południowi, krainie górzystey i dzikiey, zamieszkałey od dzikich źwierząt, za którą nic prócz piasków obszerney pustyni nie znaydowało się. Co się zaś tycze innych brzegów, o nich miano wiadomości mniey dokładne, powiadano, iż ląd Afryki oblany był morzem ze wszech stron, prócz przytykającey do międzymorza Suez. Utrzymywano nawet, iż w nayodlegleyszych czasach, żeglarze fenicyyscy wypłynąwszy z morza Czerwonego, okrążyli przylądek Dobrey Nadziei i wrócili do swey oyczyzny, przebywszy Ocean Atlantycki i morze Srodziemne: ta podróż jak mniemać się godzi, nie wiele wydała wiadomości. Sam ów domysł dowodzi, iż już wówczas upowszechniło się bardzo dokładne mniemanie o ogólnym kształcie Afryki. Do tego przyłączyć należy fakt historyczny: Xerxes za karę występku, którego się dopuścił *Sataspes* jeden z jego dworzan, skazał go na odbycie podróży na około Afryki. Widoczna jednak, iż mimo tych wiadomości niedokładnych i ogólnych, starożytni nie znali brzegów Afryki za czasów Herodota, wyjąwszy część jey przytykającą do morza Czerwonego i Srodziemnego: co się zaś tycze wewnętrzney Afryki, lepiey ją znano w tey epoce a niżeli jakby o tém mniemać wypadało. Pisarze starożytni mówią ze wszelkiemi pozorami pewności o narodach i miastach nad brzegami Nilu, tego wielkiego przewodnika podróżujących wśród pustyni, położonych: oni naznaczają za ostateczny punkt na południu kraju *Automoli* odległy na 104 dni drogi od Syenny, *Assouan* nowożytny

położony na granicach wyższego Egyptu; lecz o Afryce środkowey i części pustyni rozciągającey się na zachód Egyptu, nic nie wiedzieli, prócz tego, o czém udzieliła wiadomości zuchwała wyprawa Kambyżesa i śmiałość przedsiębiercza pięciu młodych *Nassamonienczykow* ożywionych tym duchem rycerstwa, jaki znamionuje dzisieyszych podróżników. Ci młodzieńcy dziedzice bogatych familiy, osiadłych na brzegach morza Srodziemnego, blizko mieysca gdzie dzisiay leży miasto Trypoli i jedynie uniesieni żądzą zwiedzenia tey ziemi tajemniczey i nieznaney, którą dotąd uważano za krainę cudów, przeszli część uprawną pobrzeża i przedarłszy się przez góry, odbywali drogę wśród piaskow pustyni; oni byli zabrani w niewolę przez czarnych i zaprowadzeni do miasta całkiem zamieszkanego od Negrow; przez nie płynęła rzeka od zachodu na wschód, w wodach którey widzieliKrokodylów. Herodot mniema, że tą rzeką był Nil; nowożytni geografowie przypuszczali, iż to mowa o Nigrze.

W następnym wieku po Herodocie, jedyną wyprawą do wewnętrzney części Afryki, o którey mamy wiadomość, był pochod Alexandra i jego zwycięzkiego woyska aż do świątyni Jowisza Ammońskiego. Nienasycony zdobywca Alexander,nie mniey uświetnił siebie przez gorliwość w poznawaniu instytucyy i sił krajów zwyciężonych, jak przez zapał ciekawości pobudzającey do zwiedzania mieysc, których imiona poezya lub historya unieśmiertelniła. Po przebyciu kraju, Nilem skrapianego,od Memfis doHeliopolis,pobudki ambicyi, ciekawości i interessu publicznego skłoniły go

do przedsięwzięcia tey wyprawy, jedney z nay-sławnieyszych między wszystkiemi o których historya pamięć zachowała. On chciał się radzić tajemniczey wyroczni, którą przed nim zapytywali Perseusz, Herkules i Krezus: pałał żądzą uyrzenia tey sławney wyspy pustyni, którą oyciec bogów obrał za mieysce swego pobytu, w tymże samym czasie kiedy zstąpił w Dodonie dla ogłaszania wyroczni tak sławionych w Grecyi. On chciał otworzyć nowe drogi dla handlu w kraju, którego sława od dawnego czasu głosiła ludność niezliczoną i wielkie bogactwa. Alexander nie zapuszczał się w głąb Afryki; lecz jego wyprawa przyłożyła się do podania nowych wiadomości o tey części kuli ziemskiey i do nadania większey dokładności geograficznym znajomościom jego współczesnych.

Od następnego już wieku (trzeciego przed erą chrześciańską), poczynają się obserwacye Eratosthenesa, Eudoxiusza, i podług podobieństwa do wiary Hannona Kartagińskiego, chociaż epoka w którey żył, zawsze zostaje niepewną. Eratosthenes bibliotekarz Ptolemeusza Filadelfa w Alexandryi, nie znał wyraźnie rozciągłości Afryki ku południowi i prawdziwego jey kształtu; lecz dobrze znał bieg Nilu do punktu naywyżey wzniesionego; opisuje dwie odnogi tey rzeki, biegiem skierowane ku wschodowi i zachodowi, pod nazwiskiem *Astaboras* i *Astapus* (Tacazze i Bahr-el-Azereck dzisiay), nadto wielki obwod jaki zakreśla Nil, przebywając Nubiją i Dongola.

Eudoxyusz rodem z Cyzyku, nie jednokrotnie dał się poznać z przedsiębierczego umysłu. Zwie-

dzając przypadkowie bibliotekę Alexandryyską nagle opanowany został żądzą zwiedzenia biegu wyższego Nilu, tak sławnego z bezowocnych poszukiwań podróżników; pożniey zaniechał pierwiastkowego zamiaru, by przedsięwziąść podróż wzdłuż brzegów wschodnich Afryki, lecz niewiadomo jak się daleko posunął. Skończył na tém, iż zwrócił się ku zachodowi, w nadziei obeyścia naokoło lądu Afryki. Nieszczęściem, zaledwo pomknął się ku południowi na brzegach morza Atlantyckiego, gdy nagle okręty jego osiadły na mieliznie; za szczęśliwego się więc poczytał, iż mógł się dostać do Egyptu na małym statku zbudowanym ze szczątków swojey flotylli.

Hannon Kartagiński był szczęśliwszym, jeśli można wierzyć historyi jego wyprawy, która aż do nas doszła. Na czele floty złożoney podług tego opisu (przeciw wszelkiemu prawdopodobieństwu historycznemu, z sześciudziesiąt okrętów, na których się znaydowało woysko od trzydziestu tysięcy, opłynął słupy Herkulesa, pomknął się ku południowi, założył wiele miast wzdłuż pobrzeża i przebył okolice, w których ziemia zdawała się bydź cała w ogniu, gdzie w nocy słyszano dziwne wrzaski, dziką muzykę i których mieszkańcy chociaż ludzką postać zatrzymali, byli jednak okryci włosem od stop do głowy. Hannon widział także rzekę *Lixus*, wyspy *Cerne* i *Gorillę*. Rozciągłość jego podróży zasługiwała na uwagę Geografów: wszyscy się zgodzili na to, iż mógł widzieć zadziwiające go osobliwości, jakich świadkami byli i pożnieysi podróżnicy oświeceni doświadczeniem i postępem odkryć, tojest płomienie pożerające rośliny

i dzikie krzewy, uczty zwyczajem bardzo naturalnym w kraju tak gorącym w nocy przez negrów odprawowane i kupy orangutanów na brzegu błąkające się. Co się zaś tycze punktu południowego gdzie się miał zatrzymać Hannon, podróżnicy różnią się między sobą o 400 mil odległości. Gosselin w swey Geografii starożytney podaje za rzekę Lixus, dzisieyszy *Lucos*, za Cerne teraźnieysze *Fidala* i *Gorillę*, kray sąsiedni przylądka *Non;* tenże przypuszcza, iż Hannon daley jak do *Sierra-Leone* nie posunął swey podróży.

Nie mamy żadnego pomnika odkryć uczynionych w przeciągu trzech następnych wieków; lecz we 100 lat około po Erze Chrześcijanskiey, widzimy w *Periplu* morza Erytreyskiego, jakie były postępy tych odkryć na pobrzeżu wschodniém Afryki. Autor tey podróży wziąwszy morze Czerwone za punkt odbicia i przebywając ciaśniny które spotykał na przeyściu, dochodzi aż do przylądka *Aromata*, dzisiay zwanego przylądkiem *Guardafui*; ztamtąd posuwa się na południe wzdłuż brzegów *Azania* albo *Ajan* aż do wyspy *Ειτενεδιομμενουθησιας*. Opuszczając tę wyspę, którey nazwisko niepodobne do wymawiania, nie znayduje się nawet w nomenklaturze bardzo dziwney geografów afrykańskich lub arabskich, po dwóch dniach żeglugi dopłynął podróżnik do *Rhapta* portu morskiego, którym podług zdania doktora *Vincent* jest dzisieyszy *Quiloa*. Tam Autor Periplu zakłada ostateczność pobrzeża południowego Afryki, przypuszczając, iż daley brzeg ten zagina się na wschod ku mo-

rzu Atlantyckiemu; lecz Marinus geograf tyryyski twierdzi, iż on się rozciąga aż do *Prasium*, co podług wszelkiego podobieństwa do prawdy dzisiay jest przylądkiem *Delgado*.

W drugim wieku prace i poszukiwania sławnego Ptolemeusza przyłożyły się do znacznych postępów geografii starożytnego świata. Odstąpił on mniemania istniejącego już za czasów Herodota, jakoby główna odnoga Nilu wychodziła z wielkiey rzeki płynącey z zachodu na wschód, w środzinie Afryki i miała pierwiastkowe swe źródła w górach księżycowych. Ptolemeusz mówi o *Nigrze* i *Gir*, dwóch wielkich rzekach oblewających Libyą środkową, zapewne o dzisieyszym Nigrze i któreykolwiek rzece królewstwa *Bornou*. Powątpiewano jednak o prawdziwości tego przypuszczenia i utrzymywano, że Ptolemeusz nie znał innych rzek, prócz płynących na północ wielkiey pustyni. Całkiem zeznając, że te opisania są mylne, że on nie znał dokładnie położenia mieysc i odległości one dzielących, po doyrzałey rozwadze skłonni jesteśmy mniemać, iż rzeki o których mówi, rzeczywiście płyną w środkowey części Afryki. Wiedział o nich zapewne z doniesień i powieści kupcow handlujących złotem, którym z nad granic Egyptu i Numidyi, udawało się niekiedy przedrzeć się w głąb Afryki; prócz tego mógł pozyskać te wiadomości z opowiadań awanturników równie śmiałych jak młodzi *Nassamonienczykowie*, których odważne jakie przedsięwzięcie w przedziale czterech lub pięciu wieków, uwieńczone zostało pożądanym skutkiem.

Przez pięć wieków bezpośrednio po wieku

Ptolemeusza następujących, przestawano na jego wiadomościach i domysłach, jakkolwiek te były niedokładne. Pisarze państwa Rzymskiego na wschodzie, nie zdają się mieć więcey wiadomości od swych poprzedników we względzie Afryki; w tym długim przedziale czasu tyranija rządów i częste powstania ludów, niejednokrotnie z prowincyy afrykańskich czyniły teatr wojen długich i krwawych. Poseł Justyniana starał się zawrzeć traktat handlowy z oddalonemi pokoleniami nad brzegami Nilu mieszkającemi. Pobożny zapał chrystyanizmu obudził gorliwość w wielu znamienitych oycach kościoła, północnych miast Afryki. Za pewne podają, iż w miastach barbarzyńcow Sennaar i Dongoli, pozostały ślady prawdziwey wiary z owych oddalonych czasów. Jednak w żadney epoce zdaje się, iż zapał wojenny, gorliwość religiyna, lub duch handlu nie przełamały dla poddanych państwa Rzymskiego, zawad wstrzymujących ich ciekawość, jakiemi były: góra Atlas, dzikie plemiona i pustynie Numidyi, albowiem żadnemi usiłowaniami nie przyłożyli się do rozpostrzenienia granic zakreślonych geografii w wieku Antoninów.

W siódmym wieku *Amru* zatknął chorągiew Mahometa nad brzegami Nilu. Zdziwieni i oczarowani na widok niezmierzoney doliny, przerzynaney tą rzeką od granic Nubii, zdobywcy Arabowie ją obrali za mieysce swego pobytu i wkrótce tam wprowadzili tenże sam duch i zwyczaje handlu, jakie poprzednio przenieśli do obszernych krain Azyi. Wówczas nowe drogi stanęły otworem podróżnikowi, zgromadziły

się karawany i wielbląd, ów okręt na pustyni, którego Arabowie uważają jako wyłączny dar nieba dla ich uprzywilejowanego pokolenia, przybył ze swymi panami pod nowym zamieszkać klimatem. Wnętrze Afryki coraz bardziey traciło charakter tajemniczy i dziki, który mu przez czas tak długi przypisywano; liczne pokolenia Maurów w niém osiadły, zaprowadziły religiją Mahometa i podstawiły niewiarę w układach handlowych i duch grabieży, na mieysce paganizmu, ciemnoty i barbarzyństwa. Te wielkie wędrówki, nagłe przesiedlenia się całych narodów w głąb kraju, tyle dla nich nowego, przyczyniły nauce geografii mniey postępow, niżeli się zrazu spodziewać można było. Mała liczba oświeconych Arabów, należała do tych nayść pierwiastkowych, daleko mniey z pośród nich zostawili potomności postrzeżenia jakie zebrać mogli, a ztąd musimy jeszcze polegać na niedokładnych opisach podróżujących kupców. Geografowie Arabscy nie mieli innego środka uwiadomienia się, a jednak ich tylko wyłącznie księgi, stawią nas w możności postępowania za ciągiem odkryć przez siedm następnych wieków. Te odkrycia można podzielić na dwie klassy, to jest: fakta i hipotezy.

Fakta za pewne uznane, dają się przywieśdź do następujących: jest we środku Afryki, wielka rzeka płynąca ze wschodu na zachod, *Nilem Negrów* nazwana, która wpada do Oceanu Atlantyckiego. U jey uyścia znayduje się wyspa nazwana *Ulil* albo *Oulili*, wydająca wiele soli. Gdy idąc tą rzeką w górę, zwraca się ku wschodowi, we czterdzieści dni można przybyć do *Gano*

(Kano) wielkiego miasta na brzegu północnym położonego. Król kraju mieszka w tém mieście w pałacu opatrzonym oknami ze szkła, ustrojonym na przepych arcy-dziełami malarstwa i snycerstwa; tron królewski ozdobiony jest sztuką czystego złota, od trzydziestu funtow wagi. O ośm dni drogi od Kano, leży wyspa *Wangara*, długa na mil 300, przez dwie odnogi Nilu utworzona, który ją zalewając w porze dżdżystey, nanosi niezwyczayną ilość złotego piasku. Piasek ten przez lud zbierany, staje się głównym artykułem handlu z kupcami zagranicznymi. Oddalając się od tey wyspy i postępując ku wschodowi rzeki, przybywa się we czterdzieści pięć dni do miasta *Cauga* (Kouka), gdzie rzeka staje się wielkim wody słodkiey jeziorem. Na północ od tego jeziora rozciąga się królestwo *Kouku* jedno z naybogatszych i naypotężnieyszych państw Afryki, które się zdaje bydź teraźnieyszem *Bornou*. Na zachod od tey krainy droga Egyptu opuszcza brzegi rzeki, zwraca się ku północo - wschodowi, po sześciudziesięciu dniach, dochodzi Nilu w *Dankola* (Dongola). Geografowie Arabscy usiłowali pogodzić te fakta z dawném mniemaniem, które Nil Egyptski i Nil Negrow łączy w jednę i tęż samą rzekę; lecz, że to mniemanie oparte było na podaniu, podług którego pierwsza z tych dwóch rzek płynie na wschod, zmuszeni przeto byli swóy systemat oprzeć na nowey hipotezie. Ta hipoteza zasadzała się na przypuszczeniu, iż Nil bierze początek na południu z gór księżycowych, zupełnie jak utrzymuje Ptolemeusz, że nakoniec płynie na północ ku Abissynii,

gdzie się dzieli na dwie odnogi: jedna z nich idzie daley na północ przez Egipt aż do morza Srodziemnego; druga płynąc na zachod, przebywa ziemię Negrów i wpada do Oceanu Atlantyckiego.

Przywiedzione fakta i opinije tém są ważne, iż przeświadczają o postępach geografii, zwłaszcza dobrze jest pamiętać, iż tu się nauka ta opiera na niepewnych wiadomościach, przez kupców Arabskich podanych. Co się zaś tycze opiniy wyjaśnionych przez geografów i do nich właściwie należących, te są prostymi domysłami, ugruntowanymi na niepewnych datach i dawnieyszych systematach.

Wiek piętnasty odznacza się dwóma nadzwyczaynemi odkryciami, jakie kiedykolwiek uczynione bydź mogły: odkryciem nowego świata i nowey drogi morzem aż do Indyy. Te odkrycia nie były wypadkiem przypadkowych wiadomości, lub teoryy wylęgłych w zapalonych głowach skłonnych do przywidzeń; one godnie uwieńczyły wyprawy podeymowane w interessie nauki. Drugie z tych odkryć dokonane przez Portugalczyków, poprzedzone było długiém i ścisłem zwiedzaniem pobrzeża Afryki, aż do przylądka *Dobrey Nadziei*. Portugalczykowie zrazu do tego wielkiego rezultatu byli przywiedzeni, przez podróże do wysp *Zielonego przylądka* (Cap-Vert); nie przestawali powoli docierać celu, do którego dążyły ich usiłowania i dosięgnęli nakoniec w 1471 r. linii równika; w 1484 odkryli pobrzeża Gwinei, królestwa Benin, Congo i one zajęli, w 1493 opłynęli nakoniec przylądek. Ich badania nie ograniczyły

się jedynie do pobrzeżá, wkrótce wzrok ich ciekawy skierował się ku średzinie kraju i nie przeminęli zapewnić sobie stałego siedliska wśród ludow na terrytoryum których wylądowali. Nie zaniechali wkrótce korzystać z prośby o pomoc, z którą się do nich udał *Bemoy* naczelnik pokolenia *Jaloffow*, mieszkających na północnym brzegu Senegalu. Ów Bemoy uskarżał się, iż był niesłusznie z tronu strącony. Portugalczykowie uzbroili znaczne siły, ochrzcili wyzutego z tronu monarchę, i z wielką liczbą żołnierzy i xięży pod przewodnictwem *Pedro Vas d'Acunka*, przybyli nad brzegi Senegalu, tam zbudowali fortecę i gotowali się nayśdź na kray buntowniczy. Gdy jednak Bemoy, przypadkiem lub z napiętego umysłu, jeszcze przed ich wylądowaniem był zabity, Portugalczykowie zaniechali nieprzyjacielskiego najazdu i zawarli przymierze z niektórymi możnieyszymi panującymi kraju. Z pomiędzy nich dochowały się nazwiska następnych królów: *Tongubutu*, *Mandi-Mansa* i *Foulahów*. Dwa pierwsze są podług podobieństwa do prawdy dzisieysze królestwa *Tombouctou* i *Manding*; plemie *Foulahow* i dzisiay jeszcze znane jest pod tém imieniem. Portugalczykowie zapewne nie przedarli się do tych nieznanych krajow, lecz wiadomości, których im dostarczyły stosunki z krajowcami, są bardzo interessowne. Przez nie się dowiedzieli, iż wielka rzeka środkowey Afryki, wpadała do Senegalu, iż ta rzeka tajemnicza bierze swóy początek z wielu jezior bardzo oddalonych ku wschodowi, i że ztąd ona płynęła w kierunku zachodnim. Tak więc po-

twierdzało się mniemanie geografów arabskich, podług którego wielka rzeka opasana była brzegami żyżnémi i przebywała królestwa ludne i wielkie miasta, z których naysławnieysze *Tombouçtou* i *Genna* (zapewne Kano). Podług świadectw zebranych przez Portugalczyków, wielka pustynia rozciągała się od Atlantyku do Nilu, a południową jey granicę stanowiła rzeka Senegal.

Odkrycia tych odważnych żeglarzów nie ograniczyły się jedynie do osad zakładanych przez nich na północ od równika; współziomkowie ich, którym udało się osiedlić się na brzegach rzeki *Kongo* albo *Zaïre* (jak ją nazywają krajowcy) z niemnieyszym zapałem, posuwali swe śledzenia. Po miesiącu pobożnych usiłowań, nawrócili na wiarę chrześciańską króla kraju, dwór i sto tysięcy jego poddanych. Nieszczęściem wiara tak bystro rozkrzewiana, nie mogła głęboko puścić korzeni: nawróceni rychło stawali się odszczepieńcami, zniechęceni tém, iż w skutek przełożenia uczynionego przez missyonarzów portugalskich ich królowi, musieli porzucić wszystkie swe żony, prócz jedney. Relacya *Barrosa* zawiera szczegóły bardzo zabawne o częstych cudach, którémi niebo okazywało swą przychylność ludom afrykańskim, o rozmaitych powodzeniach Portugalczyków w dwóch ważnych przedsięwzięciach, które sobie założyli, jakiemi były: zaprowadzenie prawdziwey wiary u ludow barbarzyńskich i odkrycie królestwa kapłana Jana. Pomimo jednak wszystkich usiłowań missyonarzów i posłów, dwa te przedsięwzięcia nie dopięły pożądanego celu. Odsyłając czytel-

ników do oryginalnych opisów, zawierających wiele interessownych szczegułów, tu przestaniemy na przywiedzeniu tego co te opisy podają ciekawego o wnętrzu stałego lądu Afryki.

Te wiadomości podają za pewne fakta, iż w odległości 700 mil od pobrzeża Congo, znaydowało się wielkie królestwo, którego władzca nosił nazwisko *Ogané;* iż królowie *Benin* byli w pewnym względzie lennikami tego wielkiego monarchy, który na przypadek ich śmierci dla następcow ich zatwierdzał posiadanie terrytoryum, dotykając się ich końcem swego berła, kładąc szyszak i krzyż błyszczący na szyję. Podczas tey inwestytury, panujący zakryty był przed oczyma pospólstwa zasłoną jedwabną, która tylko koniec nogi jego widzieć dozwalała. Podobieństwo imion, pozwala przypuszczać, iż *Ogané* nie był kim innym jak królem *Kano*.

Do tych rezultatow odkryć uczynionych przez Portugalczyków w wieku szesnastym, winniśmy przydać wiadomości daleko ważnieysze, podane przez pewnego podróżnika w teyże epoce żyjącego: jest to pierwszy przykład Europeyczyka, który się dostawszy w głąb Afryki, sam opowiada swe przygody.

Kiedy okrucieństwo i błędna polityka Ferdynanda, wygnały z Hiszpanii naylepszą część jego poddanych, Leon sławny filozof z Grenady, szukał i znalazł przytułek na dworze w Fez. Użyty w godności posła od swego nowego panującego, zwiedzał wiele krajów i nayodlegleysze części stałego lądu Afryki. Zabrany w niewolę przez rozboynikow morskich i zaprowadzony do Rzy-

mu, czas wolny wieczorem obracał na pisanie dziejów swych przygod. Na wzór Herodota on zmięszał pamięć tego co sam widział, z wieściami i mylnemi opowiadaniami przez się zebranemi, osłabiając przez to powagę swoich opisów. Lecz u Leona jak u Herodota potomność umie rozeznać prawdziwość pisarza, gdy to podaje co sam widział; do tego zaś co opowiada na wiarę innych, nie więcey przywięzuje wagi, jak do wszystkich powieści tego rodzaju, odnoszących się do Historyi podróży i odkryć przedsięwziętych dla poznania środkowey Afryki. Wiadomości za pewne przez Leona zebrane były: iż Niger płynie ze wschodu na zachod (i Leon wiedział o tém, bo statkiem płynął z biegiem jego), że się nie łączy bynaymniey z Nilem Egyptu, lecz, że bierze początek z jeziora na południe Bornou, którego położenie odpowiada położeniu Cauga albo Kouka Arabow, iż Kano straciło swą starożytną zwierzchnią władzę i że Tombouktou (Tombouctou) zostało stolicą królestwa, które podobneż nosi nazwisko; że kupcy wsiadają na statki w Kabra mieście nad Nigrem o kilka mil od stolicy leżącém, by wieźć swe towary do Gwinei obszerney krainy położoney na południe i rozciągającey się wzdłuż Nigru aż do brzegow Oceanu; że Tombouktou było wielkiém i bogatém miastem, i że nakoniec góry położone na południe od tego miasta, wydawały wiele złota.

Wiek siedmnasty wprowadził nowych awanturników w zawód podróży i odkryć. Portugalczycy nie przestawali swych postrzeżeń obracać w głąb Afryki: Francuzi i Anglicy pobudzani duchem przedsiębierczym handlu, po-

stanowili także przeniknąć do nowych krain, które podania starożytności wystawiały jako jaśniejące wszelkiemi bogactwy przyrodzenia i gdzie jak Leon, daleko godnieyszy wiary, powiadał, złoto na każdym znayduje się kroku. Postępując za odkryciami poczynionemi przez te narody, w przeciągu tego wieku, widzimy zrazu missyonarzów portugalskich zbliżających się stopniami do Kongo i z wielką łatwością nawracających krajowców na wiarę chrześciańską, nim nie dotknęli trudnego artykułu względem wyrzeczenia się niewiast i przepisów wstrzemięźliwości, w skutek których nowo-nawróceni mieli się powstrzymywać od ulubionego mięsa ciała ludzkiego; wówczas nowo-chrzczeńcy wyraźny podjęli rokosz. Historya prac pobożnych tych missyonarzów i niebezpieczeństw, na które się wystawiali, stanowi jeden z nayinteressownieyszych opisów: zatrzymalibyśmy się z upodobaniem nad nim, gdyby wymiar tego artykułu nie obowiązywał ograniczyć naszych uwag, do postępów uczynionych naówczas przez Portugalczyków w odkryciach geograficznych. Nie przestawali oni postępować w kierunku północno-wschodnim z biegiem rzeki Congo albo Zaïre, przechodząc kray *Pango* i *Sandi* dannicze króla Congo: o sto trzydzieści mil od Oceanu, dosięgli wodospadu rzeki; o 70 daley znaleźli Concabella wielkie i potężne miasto, stolicę królestwa tegoż nazwiska. To królestwo było danniczém innego państwa daleko potężnieyszego i obszernieyszego, państwa *Micoco* rozciągającego się wzdłuż ku północo-wschodowi, zamieszkanego przez lud dziki i o-

krutny, który był postrachem dla sąsiednich pokoleń.

Ta okoliczność zdaje się, iż osłabiła odważny i silny zapał missyonarzów, bowiem ich wycieczki nie posuwały się daley jak za Konkabellę. Do tych odkryć można przydać dwa fakta ważne, wynikające z powszechności opisów. Pierwszym, jest niezmierzona szerokość i niepodobna do wiary bystrość rzeki Congo, którey się oprzeć inaczey nie można jak tylko zawsze się trzymając brzegów, którey wody, na mil kilka po uyściu osładzają gorycz wód Oceanu, a którey szerokość równa się rozciągłości mil dwudziestu ośmiu.

Drugi fakt dostatecznie poświadczony, tycze się połączenia wyżey Concabelli czterech wielkich rzek, które tworzą nakoniec *Congo*: pierwszey przybywającey z północy pod nazwiskiem *Bancaro* źródło nieznane; druga płynąca od południowo-wschodniey strony, zowie się *Berbela* lub *Zaïre* właściwie.

Odkrycia Francuzów w siedmnastym wieku przypisać należy duchowi spekulacyy handlowych. Cztéry kompanije, jedna po drugiey założone, pozyskały wyłączny przywiley prowadzenia handlu z Afryką. Skutkiem złey administracyi i przewrótności ich agentów, te kompanije nie osiągnęły wszystkich oczekiwanych korzyści, posłużyły jednak do podania niektórych nowych wiadomości, o środkowey części stałego lądu Afryki. Agenci przez nią wysyłani do Afryki, postępując w górę rzeki Senegalu, weszli w handlowe stosunki bardzo korzystne, z narodami osiadłemi nad brzegami tey rzeki. Takim sposo-

bem ci Francuzi przebyli kray Foulahow i Jaloffow aż do Galam. Nawet posunęli się daley za Galam na 600 około mil od Oceanu i pozbierali użyteczne wiadomości od mieszkańców, o kraju położonym na wschód od tego, którego dosięgli. Tak się więc dowiedzieli, iż za Galam były położone królestwa Bambarra i Tombouktou. Wiadomości o biegu Nigru różniły się: niektóre świadectwa potwierdzają, iż płynie na wschód: mniemanie bardziey upowszechnione naznaczało mu kierunek ku zachodowi, że przebywał królestwo *Gingala* (ginbala) wpadał do jeziora *Maberia* (Dibbie) i wydobywając się nakoniec nurtem, dzielił się na dwie odnogi w *Barakota*: jedna z tych odnóg stanowi rzekę Gambia, druga zaś, i nayważnieysza spomiędzy dwóch, rzeka Senegal, uyściem którey Niger wpadał do Oceanu atlantyckiego.

W Anglii silna żądza wydostawania złota skłaniała bezustannie nowych podróżników do poznawania wnętrza Afryki. W 1618 kompanija w tym celu była założoną. W 1621 jeden z jey agentow na imie *Jobson* płynął w górę Gambii do Tenda, odtąd handel angielski nie posuwał się daley i ograniczył swe działania do małoznaczących zamiarów z krajówcami i do niespracowanego poszukiwania min złota.

Wiek następny daleko był szczęśliwszy w tych usiłowaniach i podróżnicy tak Angielscy jak Francuscy, otrzymali rezultaty zasługujące na wspomnienie. W 1713 Francuzi założyli fortecę i otworzyli stałe siedlisko w Dramanet, przeniknęli do królestwa Bambouck, położonego daley na południowym brzegu Senegalu, w którym znale-

zli wiele złota. Oni weszli z krajówcami w ściśleysze związki od poprzednich. Dzieła ogłoszone przez tych podróżników zwiedzających te okolice, zawierają szczegóły mocno zaymujące o przyrodzonych płodach, obyczajach i zwyczajach negrów. Odkrycia jednak z tey epoki nie posuwały się daley od tych, któreśmy przywiedli, nie licząc do nowych odkryć, szacownych wiadomości podanych przez dwóch Francuzów *Saugnier* i *Brisson*, którzy się rozbili na pobrzeżu przeciwném Sahara, lub wielkiey pustyni. Ci podróżnicy malują z wielką dokładnością obyczaje i zwyczaje plemion afrykańskich, mieszkających od Maroko aż do Senegalu; lecz ich postrzeżenia daley niesięgają jak do Atlantyku.

Podróżnicy Angielscy otrzymali rezultaty bardziey stanowcze i skuteczniey się przyłożyli od swych poprzedników, w ośmnastym wieku, do utwierdzenia na stałych zasadach geografii środkowey Afryki. Wyprawy handlowe Anglii nieprzestannie ponawiane z niespracowaną gorliwością w przeciągu stu lat, podwoiły czynność i posunęły się w niektórych okolicznościach aż do Tenda, gdzie się zatrzymał Jobson: nowe związki ztąd powstające rozprzestrzeniły sferę znajomości geograficznych, poprzednio nabytych. Lecz powodzenie nawet tych wypraw, jaśnie pokazało ludziom światłym, w jak ciasnych granicach jeszcze się nauka zamykała; poznano całą rozciągłość powszechney nieświadomości we względzie znaczney części globu i potrzebę użycia dla rozpędzenia tego pomroku, innych środkow niż prostych wypraw handlowych. Do tych wszystkich powodow w drugiey połowie wieku ośmnastego, przy-

łączył się inny niemniey ważny, dla skierowania uwagi oświeconey części narodu Angielskiego ku środkowey Afryce: chcemy mówić o nowym stanowisku widzenia, z którego poczęto odtąd wystawiać niewolę i handel negrami.

Afryka więcey niżeli kiedykolwiek obudziła zadziwienia i ciekawości. Należało jak myślano do ludu z nauką i stałém postanowieniem, ją zwiedzić i poznać. Wypadki takich podróży, wolne od wszelkiego interessu fortuny i pieniędzy, nie mogły chybić celu, owszem powinny były odpowiedzieć oczekiwaniom filozofii i ludzkości i usprawiedliwić koszta wyłożone na ich otrzymanie. Te myśli przewodniczyły w 1788 założeniu z dobrey chęci towarzystwa, pod opieką znamienitego męża uczonego pierwszego rzędu, Sir Józefa Banks, z którym się połączyli inni niemniey cnoty publicznemi jak prywatnemi sławni.

Ponieważ założenie tego towarzystwa nową stanowi epokę dla nauki geografii, nie możemy sobie wzbronić, byśmy na chwilę nie zatrzymali uwagi czytelnikow, nad obrazem przez nas wystawionym, odkryć uczynionych w przeciągu lat 2000, oni się snadno z tego przekonają, jak mało w tak długim przeciągu czasu zdziałano postępów w poznaniu stałego lądu Afryki. Prócz ostatecznego punktu zachodniego, nayuczeńsi z nowożytnych nie więcey od Herodota wiedzą o Afryce; nadto prawdziwy kierunek Nigru, był wątpliwszym dla nich, niżli dla niego.

Ameryka dostąpiła zaszczytu iż dała światu pierwszego podróżnika bezinteressownego i z własney woli, jakiego widzimy w Historyi od

czasu Nassamenieńczyków Herodota, który śmiele stanął w pustyniach Afryki szkodliwych zdrowiu, nie poruszony inną namiętnością, jak tylko awanturniczym zapałem nauki. Ledyard był pierwszym missyonarzem towarzystwa afrykańskiego: on także niestety! był pierwszą ofiarą chwalebney gorliwości w tym zawodzie, w którym podobny los oczekiwał tylu innych po nim. On umarł w Kairze, gdy już miał przebrać się do pustyni z karawaną, kiedy trzy miesiące niezmordowanych prac, wzbogaciły go nayużyteczniey szemi poprzedniemi wiadomościami.

Drugim missyonarzem towarzystwa afrykańskiego był *Lucas* przez lat szesnaście sprawujący interessa w Marocco. On wyszedł z Tripoli z kilku kupcami muzułmańskiemi, w zamiarze zdążenia ku południowi przez Fezzan aż do pobrzeża Gwinei. Przybywszy do Mesurata po pięciu dniach drogi, musiał się wrócić nazad, za rozeyściem się pogłoski o woynie wszczętey między pokoleniami arabskiemi. Zebrał jednak szacowne wiadomości pod względem podróży, którą zamierzał dokonać. Fezzan pierwszy kray na południe od Trypolu położony, był obszerną i żyżną oazą. Mourzouck stolica znaydowała się o 318 mil na południe od Tripoli; 70 na zachod od Kairu i 1050 ku północo-wschodowi od Tombouktou. Na południe Fezzanu rozciągało się państwo Bornou, od muzułmanów liczone do rzędu naypotężnieyszych w świecie. Stolica tego państwa też nosi nazwisko; powiadano, iż ona się znayduje o 660 mil na południe Mourzoucku i 524 na zachód od Dongoli nad Nilem. Ku północno-wschodniey stronie od Bornou, do-

chodząc Nigru, było położone podług tychże świadectw królestwo Caschna, którego stolica była na 730 mil na południe od Mourzouck; o 100 mil od tego królestwa na południe, Niger miał kierunek ze wschodu na zachod.

W 1791 major Houghton, trzeci missyonarz towarzystwa, wyszedł z osad europeyskich nad Gambiją, dla poznania wnętrza Afryki. Jego także przeznaczeniem było, stać się ofiarą mężnego przedsięwzięcia. Postąpiwszy w górę Gambii do pewney odległości, zwrócił się ku północowschodowi, przebył Senegal i przybył do Jarra, na granicach pustyni. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, w tem mieyscu był zamordowany, lub zginął z choroby i wszelkie starania odtąd podeymowane, dla wynalezienia jego papierów, zostały bezkuteczne. Jego odkrycia zresztą małey są wagi, albowiem kray, który przebywał, w małey znayduje się odległości od twierdz europeyskich. Jarra nawet nie daleko leży od fortecy niegdyś zbudowaney przez Portugalczyków w Galam.

Podróżnik wysłany przez towarzystwo Afrykańskie po majorze Houghtonie, był ów Mungo-Park, którego imie nierozdzielnie połączone jest z imieniem Afryki, i który powinien bydź policzony w poczet naysławnieyszych ludzi swojego wieku. On łączył z zamiłowaniem awanturniczego życia podróżnika, umysł wzbogacony obszernemi literackiemi i naukowemi wiadomościami, charakter dziwnie jednostayny, cierpliwy i umiarkowany, wyprobowany cierpieniem i niebezpieczeństwy; wielką łatwość uczenia się języków, sposob zadziwiający łagodzenia zacie-

kłey dzikości barbarzyńców i wynaydowania środków w ostateczném położeniu. Był to człowiek więcey niżli kto inny usposobiony do zgubnego przedsięwzięcia, które dokonać zamierzał. Przepędziwszy wiele czasu w Pisania faktoryi angielskiey nad Gambiją o 200 mil od Oceanu, zajęty zbieraniem wiadomości i nauką dyalektow afrykańskich, rozpoczął śmiałą swą wyprawę zmierzając ku Nigrowi 2 grudnia 1795. Wieść o woynie wybuchłey pomiędzy barbarzyńcami, zmusiła go do odstąpienia kierunku, którego się trzymać postanowił ku wschodowi i zwrócić się ku północo-wschodowi, przebyć wyższy Senegal jak przed nim uczynił Honghton. Ta przemiana postawiła go między ludami maurów zamieszkującemi królestwa położone wzdłuż krańcow południowey pustyni: wiarołomstwo i okrucieństwo tych ludow, uderzającą stanowią sprzeczność z łagodnością i wrodzoną dobrocią Negrow. W Jarra pokazano mu natychmiast drzewo na gałęziach którego powieszono ciało Houghtona, odmawiając mu pogrzebu: na rozkaz Ali panującego Maurow, Mungo-Park był zatrzymany, odarty z całey prawie swey odzieży znieważony nayokrutnieyszym sposobem i zagrożony kilkakrotnie śmiercią. Gdy woyna się wszczęła między Ali a sąsiednim panującym, jeńca wleczono za orszakiem obozu koczującego Alego, odjęto mu nawet chłopca Negra, który aż dotąd był dlań przychylnym i wiernym sługą, i jeśli mu konia nie zabrano to dla tego jedynie, iż nie sądzono by na tak lichém źwierzu, można było myśleć o ucieczce. Nakoniec po kilka-miesięczney niewoli, szczęśliwie się udało Mungo-Parkowi uyść na pu-

stynię, tam błąkając się przez trzy tygodnie, doszedł nakoniec Nigru. Wytworność stylu i tkliwy charakter jego opisywania, nadają dziełu naywyższy interes. W niezliczonych opowiadaniach zostawionych przez podróżnikow o swych przygodach, nie znamy obrazu, któryby się głębiey rysował w pamięci, jak obraz niewoli Mungo-Parka, jego samotney ucieczki do pustyni, gdzie skrzeczenie żab na brzegu błotnistego bagna, dochodziło jego uszu jak muzyka niebieska; jego modlitw pokornych i cierpliwych dla wyżebrania nieco posiłku, jego radości nakoniec, gdy postrzegł po raz pierwszy wielkie wody Nigru, jaśniejące od promieni wschodzącego słońca i majestatycznie płynące z zachodu na wschód. Mungo-Park odkrył Sego stolicę *Bambarra* wielkie miasto zawierające 30,000 mieszkańców położone na dwóch brzegach rzeki o 650 mil od Pisania. Okrutna zawziętość Maurow wyprzedziła go w Sego. Oni oznaymili przybycie białego do kraju i król Bambarra tak był mocno uprzedzony przeciwko niemu, iż mu zabroniono weyścia do miasta — Przeto zmuszony był w odległey wsi szukać schronienia: lecz i tam spotkał wzrok zdziwiony i przestraszony, odmówiono mu pożywienia i gościnności. Obalony znużeniem opuszczony od wszystkich, szukał przytułku przed nadchodzącą burzą pod drzewem, gdy go doyrzała niewiasta z pola wracająca. Z politowania nad jego stanem, ona go przyjęła do swey chatki, dała mu pokarmu i matę na posłanie. Tam gdy się układ do spoczynku, posłyszał, iż przedmiotem śpiewu, który miłosierna jego gospodyni dla zabawy z innemi młodemi niewiastami, przędząc

bawełnę nuciła, były nieszczęścia i cierpienia biednego białego, któremu dała przytułek.

Oto jest zwrótka tego tkliwego śpiewu:

Wiatr szumiał i deszcz spadał potokami: biedny biały, osłabiony utrudzeniem, przyszedł usiąśdź w cieniu naszego drzewa. On nie ma matki któraby mu przyniosła mléka, ani żony, któraby dłań zmleła zboże. *Chor.* Mieymy litość nad biednym białym, on nie ma matki, ktoraby mu przyniosła mléka, ani żony,któraby dłań przygotowała mąkę.

Wszystko co zostawało Mungo-Parkowi dla odwdzięczenia za dobroć miłey gospodyni, były dwa miedziane guziki słabo się u sukni jego trzymające: on je oddał jey o poranku tegoż samego dnia w którym go tak szlachetnie przyjęła. Nie przywalony cierpieniem, postanowił odbywać daley drogę wzdłuż brzegów Nigru, którego dopiero dosiągł. Negrowie których uwiadomił o swém postanowieniu, usiłowali go odeń odwrócić. Oni go pytali czyli nie było rzek w jego kraju i czyli wszystkie rzeki w świecie nie są do siebie podobne: przedstawiali mu, iż Maurowie których spotka po za ich krajem, nie są podobni w dobroci do mieszkeńców Bambarra; lecz wszystkie przedstawienia były bezskuteczne i Mungo-Park opuścił Sego 23 lipca. Odbywając daley drogę wzdłuż brzegu północnego Nigru, przebył kray Sansanding i doścignął Silla, przebiegłszy przestrzeń od 70 do 80 mil.

Mungo - Park naówczas znaydował się nie więcey jak o 200 lub 230 mil od Tombouktou, lecz był na pół nagi, bez konia, bez pieniędzy, bez żadnego sposobu dostania żywności. Deszcze

zwrótnikowe zalały kray, i nieszczęśliwy podróżnik był ze wszech stron otoczony przeszkodami, które niezwyciężony duch jego musiał uznać za nieprzebyte. Zdeterminował się więc opuścić Sillę 3 sierpnia 1796 by nazad wracać, przeszedł Sansanding i Sego i odbywał drogę wzdłuż brzegów Nigru aż do Bamakon, na wschod granic Bambarra gdzie rzeka przestaje bydź żeglowną; ztamtąd posuwając się ku północo-zachodowi, przebył łańcuch gór dzielących bieg wyższy Nigru od rzek Senegalu i Gambii. Po niebezpieczney podróży, nieskończonych zwłokach i okropnych chorobach, tyle był szczęśliwym, iż się mu udało spotkać karawanę, wiodącą niewolnikow na pobrzeże; przyłączył się więc do tey karawany i przybył 10 czerwca 1797 do Pisania, którą opuścił na ośmnaście miesięcy przedtém i był przyjęty od swych przyjaciół, jako umarły uratowany od niechybney śmierci.

Podróż Mungo-Parka jest bez zaprzeczenia naywiększym krokiem, zdziałanym przez odkrycia europeyczyków w środkowey Afryce: wiadomości otrzymane z tych postrzeżeń osobistych, były bardzo szacowne. On przebiegł i rozpoznał kray rozciągający się na 1,000 lub 1,100 mil od Oceanu; oznaczył położenie wielkiey liczby miast i utwierdził punkta geograficzne naywiększey wagi: wiedziano dopiero sposobem pewnym, że rzeki Senegal i Gambija miały swe źródła w ostateczności wschodowey łancucha gór o 600 lub 700 mil na pobrzeżu. Lecz co nierównie więcey wartowało, miano pewność, że Niger wielka i tajemnicza rzeka Afryki wnętrzney, bierze

swóy początek na wschód tegoż samego pasma gór: zmierzono jego bieg aż do mieysca w którem zwracając kierunek ku wschodowi, stawał się rzeką tak szeroką jak Tamiza pod Londynem. To są punkta geograficzne nieoszacowaney wartości. Jeśliby cel i granice tego artykułu pozwalały, moglibyśmy przywieśdź wiele innych faktow niemniey ważnych, tyczących się historyi kraju, jego płodów i mieszkańców.

To jednak nie było wszystkiem: Mungo-Park powziął przez wiadomości starannie zebrane w tey podróży, pewność, iż o dwa dni odległości (około mil 40) daley niżeli Silla, było wielkie miasto nazwane Jenne: że o dwa dni drogi za tém miastem, Nil wpadał do jeziora nazwanego *Dibbie* i tak szerokiego, iż przebywając go statki, traciły z przed oczu ziemię, że o 100 mil za punktem gdzie ta rzeka wychodzi z jeziora, ku wschodowi było położone miasto Kabra, o którem mówi podróżnik Leon, i które było portem Tombouktou; że to obszerne miasto w niewielkiey znaydowało się odległości, na północ Nigra, podległe panowaniu Maurow i metropolija ich handlu: że za królestwem Tombouktou znaydowało się drugie królestwo Houssa, którego stolica (może bydź miasto Saccotou) położone o dwa dni odległości i na północ od Tombouktou, było większem, ludnieyszém i bogatszém od samego Tombouktou; za ziemią Houssa nie można było dokładnie poznać biegu Nigra; lecz kupcy zgadzali się w mniemaniu, niezmiennie powiadając: „iż on płynie ku wschodowi słońca aż do krańców świata.”

Kiedy Mungo-Park posuwał odkrycia biorąc

zachod za punkt odeyścia i kiedy powodzenie jego podróży było jeszcze niewiadomém, inni podróżnicy wyszedłszy od południa, wschodu, północy, kusili się nanowo poznać wnętrze tego tajemniczego lądu. Jużeśmy powiedzieli, iż w siedemnastym wieku Portugalczykowie odkryli i poznali rzekę Zaïre lub Congo, i przeświadczyli się o bystrości, głębokości i niezmierney rozciągłości jey biegu. Tymczasem w ośmnastym wieku zaczęli powszechnie mniemać, iż Niger mógł płynąć ku wschodowi mimo przeciwnych twierdzeń geografów arabskich i Leona Afrykańskiego: w teyże samey epoce zbyt wzniesiona na pozor wysokość biegu Nila, zdawała się czynić podobném połączenie tey rzeki z Nigrem. Potrzeba więc było znaleśdź kanał uyścia na pobrzeżach Afryki, i niektórzy geografowie obrali Zaïre, jako przedstawujący naywyższe prawdopodobieństwa. Około 1794 Maxwell ściśle poznał tę rzekę i jędna z dwóch fregat angielskich, płynęła w górę do pewney odległości. Rezultatem tych nowych badań było, iż rzeka nie może nosić nazwania ani Zaïre, ani Congo lecz *Enzaddi*, że jey wylewy powtarzają się peryodycznie dwa razy do roku, w marcu i we wrześniu. Żadna inna wielka rzeka nie wylewa podobnym sposobem: ta bez wątpienia dla tego wylewa dwa razy do roku, iż przechodzi za liniją równika; każdy wylew ma mieysce po deszczach peryodycznych, które nadchodzą w chwili, gdy słońce zbliża się do zwrótników. Nic nie ma przesadzonego w tém co niegdyś powiadano o bystrości rzeki i jey obszerności, o wyspach pływających, które pociąga w swym biegu, nie

ogałacając ich ni z drzew ni z zieloności. O 90 mil od Oceanu głębokość jey wynosiła 50 sążni podług świadectwa wszystkich kupców, szerokość dochodzi 500 mil, tak od weyścia jako i w samém uyściu.

Zwyczayném to było u kupców arabskich, przebierać się do Afryki trzymając się kierunku Nigru: żaden jednak europeyczyk nie probował tego. Ledyard miał taki zamiar, lecz jużeśmy opowiedzieli śmierć, która go potkała w Kairze, wtenczas gdy oczekiwał karawany mającey go prowadzić wszerz wyższego Egiptu aż do Sennaar, zkąd chciał się obrócić prosto ku zachodowi. W 1793 M. W. G. Browne, pobudzany zapałem ciekawości awanturniczey, przedsięwziął pomknąć do końca podróż poczętą od nieszczęśliwego Ledyarda. Zamiast jednak posuwania się na południe aż do Sennaar, wyszedł 28 maja z Siout w wyższym Egypcie z liczną karawaną kupców egyptskich. Obrócił się nakoniec ku południo-zachodowi i we dwa dni dosiągł El-Wab albo wielkiey oazy, ztąd nieprzestając iśdź nieco ku zachodowi, przybył do Darfour 23 lipca. Tam był zaskoczony gwałtowną chorobą, karawana się oddaliła i uyrzał się w naysmutnieyszém położeniu. Obwiniony był o chrześciaństwo, zabrano mu wszystkie towary, które miał z sobą do przedania lub dla podarków i zabroniono mu nietylko posuwać się ku zachodowi, lecz i dążyć ku wschodowi w kierunku Nigru, którego się spodziewał doścignąć. Po trzech leciech, mógł on nakoniec wrócić do Egiptu; lecz jedynie przez to, iż potrafił wmówić bojaźń barbarzyńcom, którzy go jako jeńca trzymali. *Kobbe* stolica Dar-

four było prawie prosto ku zachodowi od Sennaar nad Nilem, w odległości około 350 mil położoną. Brown był pierwszym ze wszystkich europeyczyków, który tyle się przybliżył do Nigru przybywając od wschodu.

Wyprawa bezpośrednio za tą Browna następująca, miała na celu weyśdź do Afryki od północy, przebywając Fezzan, w kierunku, którego się trzymał Lucas: przedsiębiorący ją był niemiec nazwiskiem Horneman, i odebrał polecenie towarzystwa w 1795. Poświęciwszy rok poprzedzający naukom przygotowawczym, wyjechał do Egiptu. Przyjął na się ubior, zwyczaje i język Muzułmanów. Nayście Francuzów zmusiło go przebyć czas niejakiś w Kairze; lecz 5 września 1799 mógł nakoniec opuścić to miasto z karawaną zmierzającą do Mourzouck stolicy Fezzan. Od tey epoki można prawdziwie naznaczyć początek jego podróży. 17 września doszedł do oazy *Siwah* sławney wielkością i obszernością swych ruin, które podług wszelkiego pozoru są ruinami świątyni Jowisza Ammońskiego. Domysł ten potwierdza się żyznością oazy i przestronnemi katakumby, znaydującemi się w górach okolicznych.

Mieszkańcy Siwah dowiedziawszy się, iż Horneman był chrześcianinem, domagali się straszliwymi wrzaski, by go na śmierć wydano; lecz podróżnik dał dowody wielkiego męztwa; śmiało postępuje przeciw cisnącemu się i zbroynemu tłumowi, który mu groził i oddala ze wszelkiemi oznakami otwartości oskarżenie, którego był przedmiotem, poźniey wydobywa z kieszeni księgę Koranu a łatwość z jaką czytał i wykładał niektó-

re zeń mieysca, ocaliła go od zażartości jego nieprzyjaciół.

Z Siwach przedłużał swą podróż ku zachodowi, przebywając drugie miasto bardzo starożytne, o którem mówi Herodot i przybył do Mourzouck w siedemdziesiąt cztery dni po oddaleniu się z Kairu. Z Mourzouck Horneman uczynił prędką wycieczkę do Tripoli, zkąd wrócił w styczniu 1800. W kwietniu silny opieką dwóch szeryfow pochodzących od Mahometa, znowu przedsięwziął drogę na południe Afryki. Od tey epoki nigdy niedowiedziano się z pewnością jaki go los potkał. Relacya głosi, iż doszedł aż do Caschna gdzie był jeszcze w 1803 wieku szanowany jako *marabout* (rodzay świętego u Muzułmanów); inne świadectwa zniewalają mniemać, iż umarł od febry i pogrzebany blizko *Aucalas.*

Horneman uczynił bardzo użyteczne odkrycia. Dowiedział się między innemi o istnieniu pokolenia nazareńskiego albo chrześciańskiego na brzegach Nigru, które nie jest ani koloru czarnego, ani twarzy podobney do Negrów. Ten fakt już był niewyraźnie wzmiankowany w relacyach wielu podróżujących. On także powziął wiadomość stanowczym sposobem, że w królestwie Bornou na zachod od Darfour, było wielkie jezioro znane między innemi imionami pod nazwiskiem *Kouka*, wyraźnie *Cauga* Arabów; że Niger płynął na wschod przerzynając królestwo Houssa, potém państwo Bornou, że się zwracał nakoniec na południe płynąc wzdłuż granic południowych Darfour i Sennaar; że nakoniec ta rzeka nie była czém innem, jak tylko *Bahr-el-*

*Aliad* albo rzeką *Białą*, wielką zachodnią odnogą Nilu egipskiego.

Los Hornemana jeszcze był wątpliwym, gdy Mungo-Park znowu dobrowolnie ofiarował się na usługi; które mu już zjednały tak wielką i sprawiedliwą sławę. Dwa czy trzy lata odpoczynku, osładzając pamięć jego cierpień, zdawały się podniecić jego entuzyazm i żarliwą żądzę dokonania rozwiązania zagadnienia, które tak szczęśliwie probował wyjaśnić. Wszedł tedy w stosunki z P. Maxwell, któregośmy przywodzili podróż do Congo; oni porównali rozmaite uwagi poczynione przez nich nad dwiema rzekami i wkrótce nabyli stałego przekonania, iż te dwie rzeki składają tylko jedną, i że Niger po długich zawrótach w środku Afryki, wpadał do morza Atlantyckiego, przez Bancaro albo odnogę północną Kongo. Im się więcey Mungo-Park nad tém zastanawiał, tem bardziey się utwierdzał w tém mniemaniu. Z zapałem więc przyjął przełożenie uczynione mu przez rząd angielski, by przedsięwziąć nową podróż do Afryki. Jeżeli ta opieka rządu była szacowną ze względu zasiłkow pieniężnych i szczodrobliwości nagród, zapewnianych podróżnikowi, na nieszczęście te korzyści były zrównoważone zwłóką, którą za sobą pociągały przygotowania do przedsięwziąć, uważane pospolicie jako małey wagi od podwładnych urzędników administracyi publiczney.

Lecz pomimo wszystkich usiłowań Mungo-Park nie był w stanie wyjechać zawcześnie, by uniknąć pory deszczów i zaledwo 4 maja 1805 oddalił się z Pisania. Dokładnie się pilnował teyże samey prawie drogi, jaką postępował w swym

powrócie w 1796, to jest: brzegów Nigru; przebywszy góry oddzielające tę rzekę od wyższego Senegalu, drugi raz przybył do Bamakou 19 sierpnia. To co wycierpiał od klimatu w czasie tego przechodu, czyniło podróż straszliwą. Mimo swego niezachwianego męztwa, przymuszony był sam uznać, iż pozory miały cóś zatrważającego. Ze trzydziestu ośmiu ludzi, którzy z nim wyjechali, siedmiu jeszcze pozostało, wszyscy chorzy, z tych niektórzy w takiey ostateczności, iż zaledwie można się było spodziewać ich wyzdrowienia. Tyle jednak było niebezpieczeństwa gdyby się przyszło cofać, ile w dalszém postępowaniu, przypuszczając, że męztwo Mungo-Parka, mogło się poddać takiey przemianie. Z orszakiem więc swym tak mocno osłabionym, szedł on dołem Nigru aż do Sansanding miasta położonego niżey Sego, które już zwiedził w czasie swey pierwszey podróży. Tam niezwłócznie począł budować statek, ukończony 17 listopada i nazwany Joliba. Tegoż samego dnia uzupełnił wszystkie przygotowania do podróży; którą zamierzał daley odbywać wzdłuż Nigru aż do morza Atlantyckiego. Jego mała karawana zredukowaną była wówczas do pojęcia europeyczyków; nadto utrudzenia i cierpienia jednemu z nich odebrały przytomność; lecz nic nie mogło zachwiać odwagi Mungo-Parka, lub osłabić jego zapału. W liście przyłączonym do dziennika naówczas przezeń wysłanego do Anglii, powiada: „Dopiero skieruję moję żeglugę ku wschodowi, z mocném postanowieniem odkryć uyście Nigru, lub umrzeć w tém przedsięwzięciu. Chociaż wszyscy europeyczycy mnie towarzyszący poginęli, chocia-

żem sam na pół umarły, dotrwam jednak aż do końca."

Listopada 17 on opuścił Sansanding, puściwszy się na Jolibie i od tey epoki nie powzięto żadney wiadomości ani o nim, ani o jego towarzyszach. W przeciągu lat wielu, los jego był tajemniczym i niepewnym. Rozmaitemi czasy z ust kupców lub krajowców, zbierano niektóre szczegóły o wielkiey podróży Mungo-Parka wzdłuż Nigru. Niejednokrotnie chciano mniemać, iż on mógł jeszcze bydź w życiu, jako jeniec w głębi kraju. Lecz w miarę tego jak lata upływały, wszystkie te płonne nadzieje niknęły stopniami. Poźnieysze wyprawy podały za pewny fakt, iż on zginął w walce z mieszkańcami Bouna miasta położonego nad Nigrem o 800 mil za Sansanding, dokąd przybył na swym statku, poniosłszy niepoliczone niebezpieczeństwa. Ponieważ relacya Mungo-Parka w mieyscu, w którém ją przerwał, nieobeymuje rozciągłości kraju, równey tey jaką przebył w pierwszey swey podróży, a obserwacye jego odnoszą się do ludow przezeń już widzianych i poznanych, druga ta podróż, mało nowych przyniosła wiadomości. Zauważyć jednak wypada, iż Mungo-Park stwierdził swém świadectwem, wszystko, co Horneman powiadał o bytności wielkiego jeziora, wyraźnie jeziora Kouka położonego na wschód i daleko od jeziora *Dibbie.*

Ponieważ nie jest naszém założeniem, przywodzić imiona wielu podróżników, którzy występowali na niegościnną ziemię Afryki, ale raczey skreślić postępy odkryć, musieliśmy przeto zamilczeć o wielu ludziach przedsiębierczych i

narażających się na przygody, którzy rozmaitemi czasy wstępowali w ślady nayznakomitszych podróżników, i ograniczyć się do wspomnienia o tych, którzy rozprzestrzenili granice nauki geografii. Nie możemy jednak zapomnieć o młodzieńcu pełnym odwagi, nazwiskiem *Roentzen*, który biorąc północo-zachod za punkt oddalenia się; probował w 1811 przez Maroko przeniknąć do pustyni. On był zamordowany na drugi dzień po wyyściu z Mogador i ponieważ nigdy nie otrzymano o nim pewney wiadomości, podobném jest do prawdy, iż padł ofiarą wiarołomstwa renegata, którego ze zbytniém zaufaniem wybrał za przewodnika. Strata jego jest nieodżałowaną, zwłaszcza pod względem użytecznych usług, z których się obiecywał uiścić, w przyszłości. Zaledwo mając lat 21, obdarzony mocną budową ciała, już się odznaczył rzadką wyższością rozmaitych talentow, dał dowody dzielnego męztwa i zapału, którego nic uśmierzyć nie mogło. On podjął pracę prawdziwie nie do uwierzenia dla przygotowania się do tey wielkiey podróży, w niewiele czasu zgłębił botanikę, entomologiją i wszystkie inne gałęzie historyi naturalney zahartowany wcześnie na wszelkie prace i utrudzenia ciała, nauczył się żyć o lichém pokarmie i poddawał się dobrowolnie sposobowi życia, któryby oburzył delikatność każdego europeyczyka: nakoniec w namiętnem uniesieniu duszy, sądził się przeznaczonym od Opatrzności, do zupełnego odkrycia środkowey Afryki.

Po Roentzen pierwszym podróżnikiem jest maytek amerykański imieniem Adams, który się rozbił 11 października 1810 na pobrzeżu nieco

ku południowi *Białego Przylądku* (cap. blanc). Ekwipaż statku, na którym się znaydował, zabrany był w niewolę przez Maurów; oddzieleni od swych współtowarzyszów, Adams i chłopiec portugalczyk, byli wprowadzeni przez barbarzyńców do pustyni: lecz Maurowie ich wiodący gdy swą koleją z jeńcami wpadli w niewolę Negrów, cała gromada została zaprowadzoną do Tombouktou. Adams i jego towarzysz przez sześć miesięcy przebywali w tém mieście: pozwalano im przechadzać się i nawet oddalać się na dwie mile ku południowi, postępowano z nimi łagodnie a ciekawość przez nich obudzana, do tego się podniosła stopnia, iż mogli mniemać, że nigdy człowiek biały nie ukazał się przed nimi w tych stronach. Maury i chrześcijanie, byli nakoniec wykupieni przez innych Maurow, którzy przybyli do Tombouktou. Adams naówczas prowadzony w kierunku południowo-wschodnim, przez pustynię przybył do *Wednoun*, miasta położonego blizko brzegów Atlantyku w bliskości przylądku Non. Tam on znalazł kilku ludzi z ekwipażu z nim rozbitego; nakoniec wiele wycierpiawszy od okrucieństwa Maurów, długości podróży i nędzney niewoli, do którey przywiedzeni byli, jego towarzysze z nim zostali wykupieni przez konsula Angielskiego w Magadorze, jesienią w 1813 r. We dwa lata potém Samuel Cock z towarzystwa handlowego afrykańskiego, spotkał go napół nagiego i prawie umierającego z głodu na ulicach Londynu i z opowiadań jego podczas wielu rozmów, zebrał dzieje przygod jego. Te dzieje zrazu od niektórych były uważane za niezasługujące na wiarę. Lecz tyle oko-

liczności ubocznych połączyło się dla poświadczenia o prawdomówności opowiadacza, iż nie zważając na nieświadomość biednego maytka, niepiśmiennego i cierpienia które ponosił, nie ma żadney szczególney pobudki do powątpiewania o prawdzie opowiadania. Głównieysze fakta podane przez Adamsa względem Afryki środkowey, były: Tombouktou jest miastem prawie tak obszerném jak Lizbona. Jego mieszkańcy nie są ani muzułmanami, ani podlegli panowaniu Maurów, jak z wieści mówił Mungo-Park. Są to Negry nie mający z pozoru żadney formy czci osobney. Wielka rzeka płynąca z północo-wschodu, którą nazywają morzem Zarrach, przerzyna miasto, lecz Adams nie wie czyli ta rzeka łączy się z Nigrem, którey z resztą nigdy niesłyszał nazwiska wymawianego w Afryce. Nakoniec Adams nic nie wiedział o ludach sąsiednich mieysca jego niewoli.

Po wiadomościach podanych przez Adamsa, inne jakie mamy o wewnętrzney Afryce, są wyciągnione z relacyi Sidi-Hameta kupca arabskiego, wielce światłego i przychylnego dla europeyczyków. Ta relacya udzieloną była kapitanowi Riley podczas jego pobytu w Mogador w 1815. Jak wszyscy inni kupcy Afrykańscy, Sidi-Hamet zdaje się przeciwić świadectwom poprzednim. Niejednakowość tych mniemań, obudza niedowierzanie względem historyy rozsiewanych przez krajowców.

Sidi-Hamet opowiada, iż opuścił Wednoun z wielką karawaną, złożoną więcey jak ze 100 ludzi i 40 wieibłądów. W pustyni oddzielił się od gromady z niektórymi ze swych przyjaciół i

przybył do Tombouctou po czterdziestu sześciu dniach drogi. Tam oczekiwali reszty karawany lecz klęska często przytrafiająca się w tym zgubnym klimacie, zupełny niedostatek wody, o zgubę ją przyprawił. Zabawiwszy dwa miesiące w Tombouctou, Sidi-Hamet na żądanie króla zgodził się towarzyszyć karawanie znaczney, ładowney miedzią, solą i tytuniem, które panujący wysyłał na przedaż, królowi wielkiego miasta, położonego na południe i nazwanego Wassanach. Wyszedłszy z Tombouctou karawana przybyła we dwie godziny nad brzegi Nigru. Ona się zwróciła nakoniec w przeciągu sześciu dni ku wschodowi, do mieysca nazwanego Bambinack, gdzie bieg rzeki zawraca się od pasma gór rozciągających się ku południo-wschodowi. Tam Sidi-Hamet i jego towarzysze opuścili brzegi Nigru i przedłużali drogę ku południo-wschodowi; poźniey znowu doscignęli Nigru, po piętnastu dniach drogi i idąc zawsze z biegiem rzeki, przybyli do Wassanach, w siedmdziesiąt dni po oddaleniu się z Tombouctou.

Niger przechodzi Wassanah w kierunku południowym i bierze nazwisko Zadi: on dosyć jest szeroki, tak, iż z jednego brzegu na drugim nie można dostrzedz człowieka. Sidi-Hamet dowiedział się od mieszkańców, iż im często zdarzało się płynąć w dół rzeki na łodkach, naprzód w kierunku południa, potém w zachodnim aż do brzegu morza, gdzie spotykali ludzi białych, którzy u nich kupowali niewolników. Ten opis potwierdza w wielu mieyscach relacyą Adamsa: wspiera mniemanie podług którego Niger bierze kierunek ku północy, nim nie wpadnie do

Atlantyku. Rachunek czyniony przez Sidi odległości, zgadza się dosyć dokładnie z położeniem Congo lub Zaïre, nie mówiąc o podobieństwie nazwiska Zadi, które ma w Wassanach, do Enzaddi jakie mu daje Maxwell.

Po Sidi-Hamet pierwszy podróżnik, którego mamy opowiadać losy, może bydź uważany pod wielu względami, nadewszystko w stosunku do położenia towarzyskiego, za nayświetnieyszą z ofiar, którą pożarła i pochłonęła ziemia Afryki. Z cierpliwością Mungo-Parka, niezmordowaną gorliwością Ledyarda, Burckhardt łączył wielką łatwość zastosowywania się do zwyczajow obcych narodów i mówienia ich językami i znajomość zgłębioną obyczajów i różnych religiy : oprócz tego posiadał nayszacownieyszy ze wszystkich przymiotów podróżnika, staranie szczegółowego spisywania wszystkich postrzeżeń. On pochodził ze szlachetney familii szwaycarskiey, posiadał majątek. Podróż w celu odkryć do Afryki, oddawnego czasu była dlań ulubioną ambicyą i stała się wkrótce sprawą całego życia. On się poświęcił zawczasu wielkiemu przedsięwzięciu, o którém myślał, jak inni o professyi, którą powinni kiedyś przyjąć. W Uniwersytetach niemieckich i angielskich, podeymował z zapałem naukowe prace odpowiedne jego widokom i mogące go zbliżyć do założonego celu. Widziano go ćwiczącego się we wszelkich zwyczajach, któreby dlań mogły uczynić mniey przykrym rodzay życia, jaki miał bydź zmuszonym przyjąć i przebiegającego przez lat wiele kraje, które mu przedstawiały środki oznajomienia się stopniowanego z obyczajami Arabów. Sheick

Ibrahim Abdallah (pod tém imieniem go znano) był ogłoszony za uczonego i pobożnego ucznia Mahometa, w teyże samey Mece, gdzie każdy niewierny życiem swém opłaca profanacyą zrządzoną przez swą obecność. Na ulicach Kairu Burckhardta pozdrawiano czcigodnemi powitaniami od wszystkich wierzących i kiedy przypadkiem oświadczał, iż był Frankiem, zaledwo chciano temu wierzyć. Po sześciu leciach przepędzonych tym sposobem na wschodzie, poczyniwszy wszystkie urządzenia by opuścić Kair w jesieni 1817 z gromadą *Moggrebinow* albo mieszkańców Afryki zachodniey, idących do Fezzan, miał zamiar obrać drogę, którą szedł Horneman, na południe aż do Nigru. Lecz plan jego nie doszedł do skutku: 15 października nim nawet karawana gotową była do wyruszenia, Burckhardt zakończył życie. Szacowny owoc którego się świat i on sam spedziewał ze swych prac i cierpień, nazawsze został utraoony. Jego dzienniki i listy już ogłoszone, podają niejakie wiadomości o Afryce środkowey. Burchhardt nie mógł jeszcze zwiedzić głębi lądu Afryki, lecz jego długie podróże z karawanami, w których się znaydowali kupcy wszelkich części Afryki, ciągły pobyt wśród muzułmanów, a nadewszystko wędrówka do Meki, którą odbywał zmięszany w tłumie 80,000 pielgrzymom, ściągających się ze wszystkich części świata, gdzie Mahomet ma swych wyznawców, tyle okoliczności połączonych z podróżą przedsiębraną w górę Nilu aż do Nubii, nadają wiadomościom przezeń zebranym i jego osobistym opiniom nadzwyczayną wagę.

Z tych opiniy nayważnieyszą jest odnoszą-

ca się do biegu Nigra. Jakkolwiek roztropnie stara się własnemi tylko postrzeżeniami stwierdzone, przyymować stanowcze zdania, zdaje się jednak, iż wsparty starożytną powagą, uważa tą rzekę za odnogę Nilu Egipskiego łączącą się z *Bahr-el-Obiad*.

Pielgrzymi udający się do Meki, zachodzą niekiedy do Nubii, przybywszy Darfour, lecz karawany rzadko kiedy przychodzą z dalszych okolic, jak z tego kraju lub królestw mu sąsiednich. Na południe Darfour, położony jest kray Ferlit rozciągający się aż do stóp Gebel-El-Kumri, albo gór księżycowych, zkąd wydostają miedź i niewolników. Za Dar-Saley przebywa się następnie Bagerme, Bahar-el-Ghazal, Dar-Katokou i wprost potém obszerne państwo Bornou. Wielka rzeka nazwana Schari, rozciąga się z północo-wschodu, ku południo-zachodowi między Bahar-El-Ghazal i Dar-Katokou o piętnaście dni odległości od granic Bornou. W głębi tego państwa, znayduje się jezioro wody słodkiey. Wielkie pokolenie Negrów Fellatow o połowę muzułmańskie, o połowę pogańskie, w przeciągu lat ostatnich przyczyniło wielkie spustoszenia w całym tym kraju, rozegnawszy Tuarickow, i splądrowawszy miasta Bornou i Caschna, zdaje się, iż się posunęło ku zachodowi aż do Tomboukton.

Kiedy obserwacye Burckhardta, przeciwią się aż do pewnego punktu przypuszczeniu Mungo-Park, wzgiędem uyścia Nigra, ostatnie w części potwierdza się bezstronném świadectwem podróżnika, który się raz jeszcze kusił, sprawdzić bieg Congo idąc w górę tey rzeki od jey uyścia, Tym podróżnikiem był Tuckey kapitan floty

angielskiey. Po uczynieniu wszelkich przygotowań jakich wymagało takie przedsięwzięcie, on podnosił się w górę rzeki w lecie 1816 r. przez dni cztéry towarzysze jego razem z nim z wielkim trudem pędzili swe statki naprzeciw biegu wody: nakoniec postanowili ich zaniechać i odbywać daley drogę lądem. Przez miesiąc znosili znużenia, niewygody, cierpienia i choroby wszelkiego rodzaju, aż do chwili gdy przybywszy już o 280 mil od Oceanu, musieli wyrzec się swego przedsięwzięcia. Ta podróż nie wiele się przyczyniła do wyjaśnienia kwestyi o podobieństwie Nigru i Congo; lecz potwierdziła wszystkie domysły dowolne, przedtém czynione: rzeka jeszcze była głębszą niżli o tém powiadano. W mieyscu gdzie kapitan Tuckey zmuszony był wrócić się, szerokość jey wynosiła od 3 do 4 mil a bieg jey bystry, mógł upływać 2 do 3 mil na godzinę podług jednogłosnego świadectwa krajowców, żegluga w części wyższey jey biegu, nigdy nie była przerwaną i miała nadto wielką odnogę płynącą na północo-wschod. Natura i powrót peryodyczny jey wylewow, starannie rozważanych ze stanowiska naukowego, utwierdziły opinją, wskazującą jey źrzódło ku północy od równika. Ona nosiła nazwanie Mojenzi-Enzaddi, która się zgadza z Zadi, Sidi-Hameta i Enzaddi Maxwella. Krajowcy przyprowadzali niewolników z głębi kraju i przedawali ich portugalczykom i hiszpanom. Kapitan Tuckey spotkał ich pewną liczbę na brzegu. Ta wyprawa zgubnieyszą była od innych dla tych, którzy do niey należeli: piętnastu z nich zginęło a w tey liczbie dowódzca, jego porucznik, skarbny, botanista, chirurg, geo-

log i prawie wszyscy officerowie należący do missyi kapitana Tuckey. Bez wątpienia przystoi iżby nauka odbierała cześć, lecz czyliż można bez wahania się mordować, tyle ofiar ludzkich na jey ołtarzach?

W maju 1819. Ritchie młodzieniec należący do poselstwa angielskiego w Paryżu, przyjął propozycyą przez rząd jego mu uczynioną — aby zwiedzić i poznać wnętrze Afryki, biorąc północ za punkt oddalenia się przez Tripoli i Fezzan. W tym celu mianowano go wice-konsulem angielskim w Mourzouck, stolicy tego królestwa. On tam był z wielką przychylnością przyjęty od panującego i kupców krajowych. Przyobiecano mu wszelką pomoc, też same zapewnienia czynił mu pasza Tripoliyski, nawet król Bernon, któremu on za nadarzoną sposobnością dał znać o swym zamiarze zwiedzenia jego królestwa; lecz wszystkie starania przezeń poczynione okazały się nieużytecznemi, gdyż umarł w Mourzouck z febry, w kilka miesięcy po swém przybyciu. Z wiadomości otrzymanych od kupcow tamecznych, którzy przeniknęli do głębi krajow, on przechylał się do mniemania, iż Niger i Nil Egypski były tąż samą rzeką. Widział osoby, które widziały tę rzekę w Tombouctou, Khano, gdzie ona ma nazwanie Tsadi i w Chana gdzie bierze nazwisko Gulbi i nie ma więcey nad trzecią część mili szerokości. Wszyscy twierdzili, iż wpada do Nilu; lecz nikt niebadał jey biegu aż do połączenia się. Ritchie był równie jak Burckhardt przekonany, że Bornou było położone bardzo daleko ku wschodowi, i

że na karcie wielki uczyniono przedział, między tym krajem a Nilem.

W 1822 Karol Maccartney wysłał z Sierra-Leona majora Laing by poznać pewnym sposobem stan kraju na wschód, albo raczey na północo-wschod od tego mieysca, ocenić handel, przemysł mieszkańców i przewidzieć ich uczucia, względem zniesienia handlu niewolnikami. W skutek tych chwalebnych pobudek, on przeniknął o 200 mil w głąb aż do Falaba, stolicy Soulimana. Nie spotkał żadney trudności w odbywaniu swey podróży, był przyymowany wszędzie z wielką przychylnością i prócz wiadomości pożytecznych zebranych przezeń w rzeczy przedmiotów właściwych jego missyi, uczynił niektóre postrzeżenia rzucające światło na rzeczywiste badania. On przedarł się w części przez łańcuch gór przebytych przez Mungo-Parka, co stanowi punkt przedziału między Senegalem, Gambiją i innemi rzekami płynącemi na zachod ku Atlantykowi i Nigrowi skierowanemu na wschod. Przybył na trzy lub cztery dni drogi do źrzódeł tey rzeki, lecz na nieszczęście nie mógł uczynić zadosyć silney żądzy ich zwiedzenia. Podaje jednak do wiadomości fakt ważny, iż te źrzódła są wyniesione na 500 lub 600 stop nad powierzchnią morza. Chociaż zaskoczony gwałtowną febrą, zdołał jednak powrócić do Sierra-Leone. On przeznaczony był jak obaczymy do innych prac tegoż samego rodzaju, z których jednak wyniknął wypadek cale odmienny.

Kiedy major Laing wypełniał tę missyą, rząd angielski biorąc pochop z przychylnych oświadczeń się Paszy Tripoliyskiego i przekonany po-

dług opiniy Hornemana, Burckhardta i innych podróżników, że naylepszą drogą była północna, przygotował nową wyprawę na skalę daleko większą od tych, które ją poprzedziły. Wyprawa ta składała się z doktora Oudency, kapitana Clappertona, majora Denhama i cieśli okrętowego nazwiskiem Hilman, który dobrowolnie ofiarował swe usługi: poźniey przyłączono leytnanta Toole, młodego i odważnego oficera, zaledwo lat 21 mającego i P. Tyrwhitt. Oni nie doświadczyli w przybyciu do Mourzouck więcey trudności od Hornemana i Ritckie. Zabawiwszy tam kilka miesięcy, udali się do Bornou 29 listopada 1822 w towarzystwie oddziału woyska, więcey jak ze 2,000 Maurów, który król Fezzanu dał im pod pozorem eskorty, lecz którego rzeczywistém było poleceniem, wzięcie pewney liczby niewolników, do usług jego wysokości. Opuszczając żyżną oazę Fezzanu, oni przebyli odległość około 800 mil wszerz wielkiey pustyni i czwartego lutego 1822 dostąpili szczęścia, iż uyrzeli wielkie jeziora Tchad, którego wody jaśniały od promieni słońca i które zdawało się znaydować o milę od mieysca, gdzie się zatrzymali. Oni przoświadczyli się, iż to jezioro stanowiło kąt północno zachodni wnętrznego obszernego morza wody słodkiey, którego starożytne relacye od tak dawnego czasu zapewniły bytność w królestwie Bornou, i które geografowie Arabscy zwali jeziorem Cauga albo Konka. Oni obeszli brzeg zachodni i 11 lutego przebyli rzekę nazwaną Ycou, która płynąc z zachodu wpada do jeziora. Rzeka owa w tém mieyscu miała 150 stop szerokości; zapewniano, iż w pe-

wnych epokach była dwakroć szerszą i bardzo głęboką. Wszyscy Maurowie zgadzali się w twierdzeniu, iż to był Nil.

W sześć dni potém weszli do Kouka stolicy królestwa Bornou prowadzeni z wielką wystawą przez Barca-Gana, pierwszego z jenerałow kraju i eskartowani przez oddział od wielu tysięcy konnicy, z którey część przywdzianą była w pancerze splecione z żelaznych łancuchow, pokrywających ich od szyi do kolana: ci kawalerzyści nosili szyszaki stalowe z tegoż samego metallu. Tam jak w wielu innych monarchijach, królestwo było tylko fantomem, prawdziwym zaś panującym był szeik, nakształt mera pałacowego, który z mocy czynu rządził państwem i niedołężnym jego królem: szeik ów przyymował ze wszystkiemi oznakami barbarzyńskiego przepychu, podróżników angielskich, których nazywał posłami: „Sułtana Wielkiey Brytanii.” Uradowany był nadzwyczay, gdy go zapewniono, iż król angielski słyszał mówiących o państwie Borneu i jego sławnym szeiku, potém obracając się wprost do swego kaganauka albo radzcy: „Oto rzekł co znaczy zwyciężyć Begharmów.” Na co *bagah-furby* (pierwszy koniuszy), wojownik, który się także odznaczył w wielu potyczkach z tym wielkim narodem, stanąwszy przed podróżuikami zapytał: „Król angielski słyszał-li także o mnie?” Nieinaczey odpowiedzieli natychmiast wszyscy Anglicy, a odpowiedź ta okrytą była poklaskami. „Ten Król” wołano ze wszech stron: „musi bydź wielkim człowiekiem”.

O 10 lub 15 mil na południe od Kouki nad brzegami jeziora, podróżnicy angielscy znalezli

wielkie miasto Angournou, którego ludność zwyczaynie wynosi do 30,000 a w dni targowe do 80,000 lub 100,000 dusz; jednak Angournou nie jest ani stolicą, ani siedliskiem handlu, ani miastem znacznieyszém w Bornou. Jakkolwiek przyymowani z naywiększą dobrocią, Anglicy jednak dosyć ściśle byli strzeżeni i wyraźnie pokazywano chęć przeszkodzenia, jeśliby chcieli iśdź daley. Nie wprzód aż po dwu miesiącach pobytu w Kouka, po wielu krokach i instancyach, major Denham otrzymał pozwolenie towarzyszenia swemu przyjacielowi Broukhaloum, dowódzcy eskorty w Mourzouck w wyprawie na Maroderów, którey on przywodził łącznie z Barca Gana. Był to jedyny środek pozostający niezlęknionemu majorowi, dla zwiedzenia dalszego kraju; tym sposobem udało się mu poznać przestrzeń ziemi na 270 mil prosto ku południowi od Kouki. Opis bitwy z Fellahami, porażka i śmierć Broukhalama, patetyczny charakter pogrzebowch pieśni Maurów koło ciała ich naczelnika i okropne cierpienia Denhama, stanowią w jego relacyi, rozdział pełen interessu.

Wszyscy podróżnicy przepędzili porę deszczów w Kouka. Wkrótce doznawali wielkich łask od szeika i całego ludu w powszechności, Religija tylko była dla nich przeszkodą do zupełnego powodzenia: „Oni zdają się bydź dobrymi, powiadał mieszkaniec z Bornou do Kadi, jeśliby byli niegodziwymi, zacóżby Bóg dozwolił im zostać bogatymi i znać więcey dobrych rzeczy od nas? Nie mów o tych ludziach odpowiedział Kadi, nie mów o tych ludziach, jeśli wolą jest Boga, ci którzy są tutay umrą muzułmana-

mi. Co do ich bogactw, niech ich sobie używają. Bóg daje im dobra tego świata, lecz tylko muzułmanom ray i jego wieczne przyjemności." *Geri, geri* (to prawda) zawołali natychmiast wszyscy obecni.

Hillman cieśla doznawał wielkiego kredytu; robił krzesła, skrzynki i inne wszelkiego rodzaju drobiazgi dla szeika. Lecz udało się mu dokonać ważnieysze przedsięwzięcie — On włożył na lawetę i potoczył stare działo polowe, które kiedyś ofiarowano w podarku królowi Bornou. Nic nie jest w stanie wydać radości szeika, kiedy przedsięwzięcie przywiedzione było do skutku i kiedy zaprobowano armaty, nabojem kul karabinowych. Odległość jaką kule zmierzyły i huk wystrzału, sprawiły głębokie i powszechne podziwienie. Szeik nie chciał pozwolić, by raz drugi strzelano: „Nic, nie powiedział, te kule są bardzo drogie, jakże one poruszą do tańca Bagharmów!"

Sztuczne ognie, nade wszystko race lecące, wzbudziły nadzwyczayne podziwienie. Skoro Denham zapalił pierwsze sztuki, lud wydał krzyk przeraźliwy. Jednak powiada ten podróżnik, skutek rac naszych, nie był tak znaczący w Kouka, jak w Mourzouck. W tém ostatniem mieście, podczas pierwszey explozyi, wiele dam czarnych, nagle straciło nadzieję wydania swym małżonkom zakładow miłości. Kiedy Anglicy ukazywali wszystkie działania mechaniki i czynili ile tylko było można by jasnąć blaskiem cywilizacyi europeyskiey: cudownie, przecudnie wołali mieszkańcy Kouka; wyście wielkim narodem lecz czemuż nie jesteście muzułmanami?

Na początku wiosny 1824 Denham otrzymał od szeika pozwolenie, uczynienia wycieczki na brzegi jeziora Tchad. On zwiedził brzeg południowy i zaszedł aż do Xhary, którą uznał bydź rzeką napływającą z południa i ginącą w jeziorze, przebywszy ją daley, odbywał podróż wzdłuż brzegu północno-zachodniego aż do Tangalia, miasta położonego w przeciwnym prawie kierunku od Kouka i należącego do Begharmów, którzy najechali cały kray północny między królestwem Darfour i Bornou. Nie podobna mu było iśdź dalcy, wrócił przeto mimo nieuskromioney żądzy posuwania się naprzód. W tymże samym czasie towarzysze jego podróży Clapperton i Oudeney, wyjechali za zezwoleniem Szeika do Soccatou, stolicy królestwa Houssa, odległey więcey niż na mil 700 na wschod od Kouki. Oudeney umarł wkrótce po rozpoczęciu podróży; lecz Klapperton przybył do Soccatou po dniach 90. Tam był z wielką łaskawością przyjęty od sułtana Bello, który mocno żądał otworzyć kommunikacyą pośrednio z Anglikami na pobrzeżu podległem jego panowaniu. On obiecał, iż wszyscy Anglicy doń wysłani, przybędą do Houssa w naywiększem bezpieczeństwie. Clapperton dokładał wszelkiego usiłowania jakie tylko wyobrazić można, dla przedłużenia swey podróży ku zachodowi, lecz nie dozwolono mu tego i po pobycie prawie dwumiesięcznym w Soccatou, był przymuszony na powrót przedsięwziąść drogę do Kouka. W tém to mieście znalazł towarzyszów swych podróży: ztąd Denham, Clapperton i Hillman pozostali z całey wyprawy, przebywszy tyle niebezpieczeństw i utrudzenia,

wrócili do Tripoli, bez przypadku i przybyli do Anglii w lecie 1825.

Oni przynieśli użyteczne wiadomości o obyczajach i handlu Afryki środkowey. Z ich relacyi wypada, że ta część kuli ziemskiey zamyka ludność niezliczoną, skłonną do związków z naradami obcymi, któreby dla handlu Europeyczyków przyniosły znaczne korzyści. Tam obszerny zawod stoi otworem dla filantropii, jeśliby zechciała wpośród plemion ludzi powolnych, upowszechnić pożytki wychowania i oświecić ich światłem wiary chrześcijańskiey. Pod względem geografii nie można powiedzieć, by ci podróżnicy znacznie rozszerzyli sferę odkryć. Oni widzieli rozciągłość kraju niezbyt znaczną, a badania ich nie zastanowiły się nad wielą wątpliwemi kwestyami, które od tak dawnego czasu zatrudniają ludzi światłych; oni oznaczyli położenie państwa Bornou, wielkiego jeziora wody słodkiey, znanego pod imieniem Tchad, rozciągającego się na przestrzeni wielu tysięcy mil kwadratowych, także miast Kano i Caschna i królestwa Houssa, którego Mungo-Park podług wiadomości bardzo dokładnych, daleko wcześniey oznaczył położenie na wschód od Tombouktou. Świadectwa godne wiary przekonały Denhama i jego towarzyszów, że karta zrobiona przez Burckhardta, krajów na wschód od Bornou, była dokładną. Nadto widzieli oni, iż w pewney odległości, którey na nieszczęście zrachować nie mogli, po za Tombouktou, Niger (1) odwracał się ku południowi, jak o tém utrzymywał Sidi-Hamet.

(1) Mówiąc o tey rzecze wszędzieśmy zatrzymali nazwi-

Zaledwo kapitan Clapperton wrócił do Anglii, rząd Angielski by zaprowadzić związki z wewnętrzną Afryką, postanowił korzystać z przyjazney okoliczności, jaką podawało wyraźne żądanie Sułtana-Bello. Clapperton nie wahałsię ani na chwilę, przyjąć zaproponowaną mu missyą i w towarzystwie kapitana Pearce i doktora Morrisona z marynarki angielskiey, wylądował w Badagri, mieście położoném w zatoce Benin, zkąd założył przedłużać drogę w kierunku północo-wschodnim aż do Soccatou, nakoniec aż do Bornou. 7 grudnia 1825 oni rozpoczęli tę długą podróż.

We dwadzieścia dni po oddaleniu się z pobrzeża, kapitan Pearce i doktor Morrison, padli ofiarą wpływu klimatu; sam Clapperton w stanie naywiększego cierpienia, posuwał się naprzód w towarzystwie Landera wiernego swego służącego Anglika i starego negra Pascoe, który przez czas długi służył na flocie angielskiey.

Stycznia 23 oni dosięgli Catouga, stolicy królestwa Yaribba. Tu doznali naygościnnieyszego przyjęcia od książęcia tego kraju, w czasie swojego pobytu aż do 6 marca. W Katouga Clapperton oddalonym był nie więcey jak na 30 mil od Querra, albo Nigru, który prosto na południe prawie tego miasta płynął; tak więc spra-

---

sko *Niger*, chociaż Arabowie dają mu nazwanie Nilu, który Mungo-Park nazywa Yoliba; Sidi-Hamet Zolibib, Clapperton Quorra albo Couara, a Caillé Dhioliba; nic bardziey niedorzecznieyszego nad tą nemenklaturę tak urozmaiconą. Ona sprawuje wielki nieład w geografii i pociąga za sobą bez końca błędy i tłumaczenia. Mało na tem zależy, czyli krajowcy używają lub nie prawdziwego nazwiska; to jest naywiększey wagi, iż nowsi geografowie, wszystkie biorą za jedno.

wdziły się domysły Mungo-Parka i relacya Sidi-Hamet, podług których na wschód od Tombouktou, rzeka zwracała się nagle od swego zwyczaynego kierunku ku wschodowi, i zwracała się do Atlantyckiego Morza, płynąc wzdłuż królestwa Houssa. Nie mógł on jednak mimo wszystkich usiłowań otrzymać pozwolenia, dla doyścia do onego mieysca; zmuszony był przeto odbywać swą podróż daley ku północy, przechodząc przez wielkie miasta Kiama i Soawa, nim nakoniec nie natrafił na Niger w Bousa, w mieyscu rozbicia się i śmierci Mungo-Parka. Ukazywano mu wśród skał na brzegu rzeki samo mieysce będące sceną tey smutney i przedwczesney śmierci, wszystkie szczegóły ważnieysze wzmiankowane w poprzednich relacyach, zupełnie były potwierdzone.

Po przebyciu Nigru u weyścia do królestwa Houssa, droga zwracała się nieco ku północowschodowi, przez 350 mil i prowadziła Clappertona aż do Kano wielkiego miasta, zwiedzonego przezeń w czasie pierwszey podróży, o którém mówi tylu geografów i podróżników. Kano leży prawie na pół drogi, między stolicą Bornou i Soccatou, prowadzącey wprost z jednego do drugiego miasta. Clapperton za nayprzyzwoitszą uznał, posłać wiernego Landera z bagażem i podarkami, przeznaczonymi dla Sułtana Bornou, gdy sam miał odwiedzić swego dawnego przyjaciela Sułtana Bello. On zastał tego księcia z jego woyskiem w sąsiedztwie od stolicy, był odeń naylepiey przyjęty i towarzyszył mu aż do Soccatou, gdzie dlań z wielkim staraniem wcześnie przy-

gotowano pomieszkanie, które zaymował w czasie swojego pierwszego pobytu.

Sułtan Bello jednak okazywał swe chęci Clappertonowi, sposobem mniey przyjemnym, a nadewszystko nieodpowiednym ostatecznym jego widokom. Długo mu odmawiał pozwolenia dla oddalenia się z Soccatou i gdy przystał nakoniec na jego żądanie, to nie inaczey jak dając mu wyraźny rozkaz, by za powrótem przedsięwziął drogę na północ, przez wielką pustynią. Stanowczo mu wzbronił odbywać drogę aż do Bornou, wysłał pogoń za Landerem, wziął bagaże, które Clapperton zostawił w Kano i podarki przeznaczone dla szeika w Kouka, i dał poznać swe podeyrzenie o nim, iż był szpiegiem Anglików, chciwych bez wątpienia zdobycia Afryki, podobnie jak zawojowali Indyą. To postępowanie Bello tak nieprzewiedziane i nieprzychylne, z dwóch zdawało się pochodzić przyczyn: z nienawiści jego do szeika w Kouka, który mu woynę wypowiedział od czasu pierwszey podróży Clappertona, i z intryg paszy Trypoliyskiego, który usiłował obudzić powszechnie niedowierzanie Anglikom, podniecając przeciw nim zazdrość kupców Arabskich, handlujących wewnątrz Afryki.

Zniechęcony nieprzezwyciężonemi przeszkody i osłabiony ciągłemi chorobami, Clapperton równie jak poprzednicy jego nie mógł się dłużey opierać wszelkim nieszczęściom go przywalającym; była to nowa ofiara przydana do innych, które szlachetny zapał obalił na ziemi Afryki. Tem tylko szczęśliwszy był od innych podróżników, iż do ostatniego tchnienia widział

koło siebie czułe starania swojego wiernego służącego. Roztropny ów człowiek znalazł sposób przechowania not swego pana i obserwacyy jakie sam poźniey poczynił.

Odkrycia geograficzne otrzymane z wyprawy Clappertona, wynikające z ogłoszenia pism po jego śmierci, bez wątpienia są interessowne, jakkolwiek na pozor nie przyczyniają wielkich postępow dla nauki i mało rozjaśniają wątpliwości, odnoszących się do wielkiego o Nigrze pytania. Pierwszym faktem godnym uwagi jest, iż za pomocą dwóch podróży Clappertona, dopiero można postępować po nieprzerwaney linii odkryć przez środkową Afrykę, od zatoki Benin aż do zatoki Trypolitańskiey; jest to jakby kosztowna nić, mająca prowadzić nieomylnym sposobem do przyszłych odkryć. Granice rozmaitych królestw od brzegu Atlantyku do wielkiego jeziora Bornou, i położenie każdego z miast głównych, tak blizko w tym obszernym przestworze obok siebie położonych, teraz są oznaczone z wielką dokładnością.

Nic większego wzbudzić niemoże zadziwienia nad wielką ludność krajow przebytych od Clappertona. Karta załączona do ostatniego tomu jego podróży, przedstawia nie mniey jak 1,022 miast, które zwiedził między Badagri i Soccatou. Wiele z tych miast wprawdzie nie wielkiey są wagi, lecz są i znaczną ludność zawierające. Janna naprzykład liczy 9,000 mieszkańców, Apoudo 10,000, Chiadou 7,000; Teschou 4.000 Kiama 30,000, Tabra 20,000, Koulfu 12,000; tém policzeniem nie objęta ludność dwu stolic Soccatou i Kano.

Dzieło Clappertona jest ostatniem z pism odnoszących się do prac podróżników europeyskich w Afryce; tym czasem po jego śmierci, przykład przezeń podany, znalazł dwóch jeszcze naśladowców. Bezpośrednio przed przybyciem Denhama i Clappertona do Anglii, major Laing za powrótem ze swey wyprawy, wyruszył do Tripoli w zamiarze udania się ztamtąd prosto do Tombouktou. 27 października 1825 opuścił Gadamiso miasto pograniczne królestwa Tripoli w południowo-zachodniey stronie i przeszedłszy wielką pustynię, przybył do Tombouktou 18 sierpnia, następnego roku. Zabawiwszy tam więcey miesiąca, zmuszony był wyyśdź za rozszerzeniem się wieści o intrygach niektórych naczelników sąsiednich pokoleń, którzy dlań byli naynieprzyjaznieyszych chęci. Udał się więc w kierunku ku Sansanding, w zamiarze postępowania prosto ku Atlantykowi; lecz trzeciego dnia był napadniony i zamordowany przez Maurów.

Podróż Caillé drugiego naśladowcy Clappertona, była nierównie szczęśliwszą. Zdaje się, iż on przepędził poprzednio lat kilka w osadach Francuzkich nad rzeką Senegal i nabył tam głębokiey znajomości krajowego języka. Zagrzany żądzą przeniknienia do wnętrzney Afryki, wyjechał z Kakondy przebrany za kupca muzułmańskiego 19 kwietnia 1827 przebył łańcuch gór o którym tak często mówiliśmy i dosiągł brzegow Nigru, przybywszy do miasta Jenné, wsiadł tam na wielką łodź składającą część flotylli handlowey, przebył jezioro Dibie, spuścił się w doł rzeki i wylądował w Kabra leżącem

o 5 mil tylko od Tombouktou. Niedługo zabawiwszy się w tém mieście, obrócił drogę ku północy, i przebywszy pustynię przybył do Tangeru 14 kwietnia 1829 r. On był tyle szczęśliwym, iż przyniosł wszystkie noty śpisywane w ciągu tey długiey, śmiałey i interessowney podróży (2).

Takim sposobem przebiegliśmy z czytelnikami historyą odkryć w Afryce, w przeciągu więcey jak 2,000 lat. Mogą się oni dziwić powolności i trudności zdziałanych postępow w rozwiązaniu zagadnienia, nayważnieyszego zapewne ze wszystkich, jakie przedstawuje nauka geografii. Zupełnie nie znamy historyi, obyczajów, dokładney liczby, aż do bytności tylu istot, które Stwórca uczynił nam podobnemi; nie znamy nawet imion tych narodów, tak wiel-

---

(2) Szczególy o tey podróży ogłoszono w dziele: *Journal d'un voyage à Tombouctou et à Jenné dans l'Afrique centrale, precedé d'observations faites chez les Maures Braknas, les Nalous et d'autres peuples pendant les annêes* 1824. 1825, 1826, 1827 *et* 1828 *par Rene Caillie avec une carte itineraire et des remarques géographiques par M. Jomard membre de l'Institut Paris* 3 *Vol.* 8 1830. *Caillié* rodem z Mauze, w młodym wieku udawszy się do Senegalu, już w tém mieyscu, już na wyśpie Gwadelupie, to znowu w Senegalu przebywając, gdzie w 1824 zaymował się handlem, przedsięwziął wielki zamiar w celu odkryć w środkowey Afryce, przywieśdź do skutku. Myśl o tém nie dozwalała mu jąć się czego innego. Wyjednawszy przeto małą pomoc u Francuzkiego rządcy Senegalu, udał się do Braknasow by się nauczyć języka arabskiego i poznać religiją Maurów. Wkrótce wrócił znowu do St. Louis i żądał 6.000 franków na koszta podróży do Tombouktou. Gdy jednak prośby jego odrzucono, z własnym nie wielkim zapasem pieniężnym, zasłyszawszy o nagrodzie przeznaczoney od towarzystwa geograficznego, przebrany za Muzułmana w Kakondi, ztąd 19 kwiet. 1827 puścił się w daleką drogę z karawaną zmierzającą do Kankan. *P. Tł.*

kich i rozmaitych, których on rozsadził na obszerney powierzchni niezmierzonego lądu. Jedna tylko rzeka Afryki po szperaniach, odkryciach przez tyle wieków i teoryach przezeń wydanych, wprawia nas w nierozwikłaną trudność. Naprzód przypuszczają, iż rzeka owa ma swe źródła daleko na wschodzie, że się łączy z rzeką Egyptu i rozciągnąwszy bieg swóy na przestrzeni od 400 mil, ginie w morzu Srodziemnem; daley powiadają, iż ona przybywa z zachodu, że wpada do Atlantyku: już to, że Senegal i Gambija służą dlań w niejaki sposób za uyścia już, że płynie w kierunku zupełnie przeciwnym i geografowie różnią się więcey niż w czemkolwiek w naznaczeniu mieysca jey uyścia, bądź gdy się łączy z Nilem jak zrazu przypuszczano; czyli zwraca się na południe, przechodzi Congo i do morza Atlantyckiego niesie dań obszernych swych wód. Na domiar zwikłania podróżnicy szukający jey w tych mieyscach, gdzie podług zapewnienia ma płynąć obszerném korytem, próżno wzrok swóy tam wytężają, i nieznaydują jey bynaymniey. Dalecy jesteśmy od myśli utrudzania czytelników naszych, nową jaką hipotezą, do którey może bydź świeża relacya z podróży dotąd niewydaney wyzwie! Całe to zamięszanie zdaje się nam ztąd pochodzić, iż chcą łączyć w jedną rzekę rozmaite rzeki przerzynające wnętrzną Afrykę. Karawany kupców i podróżników przechodzące bystro z jednego miasta do drugiego, prawie zawsze w tymże samym kierunku, czynią jedną rzeką ze wszystkich na jakie natrafiały w przedziałach drogi i to połączenie tylu rzek, potoków, strumyków

wszelkiego rodzaju, utworzyło w wyobraźni wspaniały Niger. Nigdy podróżnik nie wyśledził jego biegu z końca do końca, i pewną jest, iż w czasie w którym można będzie zupełnie poznać Niger, zamiast rzeki ogromney, przebywającey wiele jezior i rozciągającey się na przestrzeni od tysiąca mil w środku Afryki, znaydzie się, że tak powiem rzeka bez pretensyi, przestająca na małey przestrzeni i wpadająca do Atlantyku, przez kanał Formosa albo uyścia Congo.

*J. F.*

## BIOGRAFIA.

### Ostatnie chwile życia i śmierć E. T. W. Hofmana.

Umieszczona w roku przeszłym w Dzienniku rzecz o nadnaturalności w romansach przez Waltera-Skotta *) obeymuje wiadomość o życiu i pismach E. T. W. Hoffmana, sławnego pisarza powieści fantastycznych. Życie jego odznaczające się oryginalnością i dziwacznością służyć może za przedmiot do obfitych uwag dla psychologa: ninieysze pismo, wyjęte z Dziennika francuzkiego: *Revue de Paris*, zawiera w sobie wzmiankę o ostatnich chwilach życia i śmierci Hoffmana, i jest niejako dopełnieniem poprzednio w naszym Dzienniku umieszczonego.

.... Iluż to znakomitych uczonych, ilu mężów, rodem lub dostojeństwem oddalonych od

*) Dziennik Wileński 1829. Historya i Literatura Tom VIII str. 209—238.

gminnego życia sposobu, wstępowało do winiarni, w którey Hoffmann wieczorne trawił godziny! Przyjaciele, a tych miał nie mało; cudzoziemcy przebywający w Berlinie; odwiedzali go w tak nazwaney luterskiey winiarni: przyymował ich z radością, lecz wszelkie usiłowania nie zdołały go od takiego sposobu życia odwrócić i tylko gniew w nim obudzały. Zanadto już przywiązał się Hoffmann do grubych i otwartych charakterów, śmiałych i dobitnych form opilców gminnych. Ciągła potrzeba picia wina, a picia dobrą miarą, obudzała w nim wstręt do wszelkich zabaw lub towarzystw, gdzie bez naruszenia surowych przyzwoitości prawideł, nie mógł czynić zadość tey potrzebie. W ostatnich leciech, tak się w nim wzmogła ta namiętność, iż ją uważać zaczął za skłonność cale niewinną i zgoła nie naganną, w dziełach swoich bronił ją z zapałem, z jakim stawamy w sprawie prześladowanego przyjaciela. Erazm napisał pochwałę głupstwa na swojem siodle; Hoffmann napisał pochwałę ponczu, nad dymiącą się wazą.

Czém camera obscura dla malarza, tém dla Hoffmana była pomieniona winiarnia. Tam wszelkie przedmioty żywiey malowały się przed jego oczyma, myśl łacniey one obeymowała; z tego stanowiska, ruch zewnętrzny, życie czynne, ludzie i to wszystko, co niemi miota, stawiły się w jego umyśle bez wrzawy, bez pomięszania, spokoynie: obrazy jego same przez się rysowały się; malował je śmiałym pędzlem zmaczanym w mocném winie; mieścił na nich zazwyczay którąkolwiek z tych pociesznych figur, co wieczorem

zabiegają do bachusowych kryjówek; jednę z tych bezwładnych i przyduszonych fizyognomiy, którym prócz snu i roboty, pora tylko pijaństwa wiadoma. Wino dopełniało reszty; cokolwiek imaginacya wymyślić mogła chimerycznego, to wszystko wrzało w jego łonie, skoro wyciągał korek z butelki. Czytając fantazye Hoffmanna, łacno wierzyć możemy, że gdy pisał w nocy często się lękał mar własnego utworu, budził żonę i kazał siedzieć obok siebie. Alež za to napatrzyć się nie można, gdy Hoffmann maluje izbę pijaka! Można w ogień wrzucić wszystkie obrazy flamandzkiey szkoły, po przeczytaniu jego opisów. W fantastycznych powieściach nie raz opisywał zjawiska, w winiarniach zdarzone, a te pomysły uderzają żywością i nadzwyczaynością. Weźmy z nich jeden naprzykład.

,, Wesoło jest przechadzać się na placu pod lipami, tylko nie w nocy ś. Sylwestra, podczas tęgiego mrozu, i gęstego śniegu. A ja właśnie doświadczyłem tego sam na sobie przechadzając się bez kapelusza i płaszcza, gdy zimny pot oblał mię całego, a febra wypędziła z domu. Szedłem śpiesznym krokiem, przez most opery; zatrzymałem się na myśliwskiey ulicy przed kawiarnią Tiermanna. Swiatła jarzęcze jaśniały w sali: miałem już weyśdź, bom przeziąbł zupełnie, i pragnąłem przełknąć porządną dozę jakiego truneczku: w tém z hałasem wypadło ztamtąd kilku dobrze podchmielonych. Rozmawiali o wybornych ostrygach i reńskiem winie, jeden z nich, jakem przy świetle latarni spostrzegł, oficer ułanów, zawołał: ,,bo i słusznie przeklinano tych niegodnych Francuzów, kiedy nie-

chcieli opuścić brzegów Renu!" I śmiać się zaczęli na całe gardło. Mimowolnie postąpiłem kilka kroków naprzód i stanąłem u winiarni, gdzie wciskało się słabe światełko. Widzimy u Szekspira, jak Henryk V był raz tak upokorzony, tak biedny, że nędzny podpiwek przyszedł mu na myśl. Toż się i mnie trafiło: suchy język pragnął porteru lub wódki. Żwawo wskoczyłem do winiarni: „Co wasan każesz?" poufale zapytał gospodarz, zdeymując szlafmycę. Prosiłem o butelkę porteru i faykę dobrego tytuniu, i wkrótce takiego nabrałem humoru, że drwiłbym z samego djabła, gdyby mu się w tey chwili kusić mnie zachciało. O panowie radcy sprawiedliwości i skarbu! gdybyście widzieli, jak unikam waszych salonów pysznych i w tym skromnym sklepiku szukam schronienia: wzgardą byście zapłacili za moje nizkie skłonności, zrzeklibyście się na zawsze opieki swey nademną!

„Naturalnie, gość bez płaszcza i kapelusza, musiałem wydać się bardzo dziwacznie. Pytanie było już na języku u gospodarza, lecz w tém ktoś zastukał w okno i głośno zawołał: otwórzcie, to ja! Gospodarz wyszedł, i zaraz powrócił z dwiema świecami w ręku; za nim szedł jakiś suchy, wysoki człowiek. Zapomniał uchylić się wchodząc przez nizkie drzwi i mocno uderzył głową. Czarna czapka nasunięta na oczy ochroniła łeb jego od stłuczenia. Przemknął się tajemniczym sposobem około ściany, usiadł na przeciwko mnie, a świece postawiono na stole. Na surowey twarzy malowało się nieukontentowanie. Z gniewem kazał podać piwa i faykę, i niekiedy gęste wypuszczał dymu kłęby, które

nas zakrywały jakby obłokiem. Z tém wszystkiem w jego fizyonomii było cóś charakterystycznego i uymującego: podobała się ona pomimo posępnego weyrzenia. Gęste czarne włosy rozczesane na dwie strony, spadały po bokach w małych kędziorach, co mu nadawało podobieństwo do portretów Rubensa. Zrzucił płaszcz, uyrzałem na nim kurtkę szemerowaną; wpadły mi także w oko ozdobne pantofle, włożone na bóty. Nieprędko zawiązała się między nami rozmowa. Jak widać, mocno był zajęty mnóstwem rzadkich roślin, które wyiął z blaszanego futerału. Okazałem podziwienie nad tak rzadkiemi i pięknymi roślinami, zapytałem, czy nie są z botanicznego ogrodu: bo się zdawały świeżo bydź zerwane.

„Uśmiechnął się szydersko: „Podobno pan nienader jesteś biegły w botanice, inaczey niezadałbyś pytania tak.....

Tu się zatrzymał: „Tak głupiego?" dodałem półgłosem.

„Zaiste" odpowiedział: „Gdybyście lepszą mieli tey nauki znajomość, zgadlibyście na pierwszy rzut oka, że to są alpeyskie rośliny, na górze Szimboraso rosnące."

„Mówił to niby do siebie, ale łatwo wystawisz, jakie wrażenie te słowa uczyniły na mnie. Pytanie na mych ustach zamarło: nie spuszczałem go z oka, zdawało mi się, że jeślim go i niewidział, to przynaymniey roił się on często w imaginacyi mojey. Znowu zapukano do okna; gospodarz drzwi otworzył, aż któś zakrzyczał: zakryć źwierciadła. — Oho! rzekł gospodarz, jenerał S. poźno dziś przychodzi. —

Zakrył zieloną kitayką dwa źwierciadła, zawieszone w izbie, i wnet chudy, maleńki człeczek wskoczył, a raczey wpadł do winiarni. Zaczął wzdłuż i w szerz przechadzał się po izbie, a ciemny płaszcz jego w tak dziwaczne składał się fałdy, iż przy ogniu roiło mi się, jakoby kilka ciał oddzielało się jedno od drugiego, podobnie jak w fantasmagoryi. Przechadzając się i podskakując, tarł ręce ukryte w szerokich rękawach, i powtarzał: „zimno i bardzo zimno, dalibóg zimno! to nie we Włoszech!" Potém usiadł między mną a wysokim mężczyzną: „Ay, ay zawołał, jak tutay dymno! No, tytuń za tytuń: dobrzeby zażyć!" Miałem w kieszeni stalową polerowaną tabakierkę, którą mnie darowałeś; natychmiast ją dostałem żeby go poczęstować tabaką; ale zaledwie spóyrzał na tabakierkę, wnet zakrył ją oburącz i odtrącając wrzeszczał: „schowaycie, to źwierciadło! „W jego głosie wydawała się okropność: podniosłszy oczy, uyrzałem zupełną w nim odmianę. Człeczek ten wszedł z młodą i łagodną twarzą, w tey zaś chwili, gdy patrzał na mnie, oczy jego były zapadłe, twarz blada, marszczkami poorana, jak u starca. Cofnąłem się przelękniony aż do wysokiego jegomości; lecz on nie zwracał naymnieyszey uwagi na to co się działo, zagłębiony w rozpatrywaniu roślin z góry Szimboraso. Maleńki kazał dać wina, rozmowa ożywiła się znowu. Było cóś w nim wstręt rodzącego; przeciwnie wysoki rozmawiał z takim dowcipem i gruntownością o rzeczach małey na pozor wagi, umiał myślom swoim tak oryginalne nadawać wyrażenie, iż niemożna go było słuchać

bez rozkoszy. Drugi nasz towarzysz cały był na sprężynach: bezustanku posuwał swoje krzesło i w różne strony machał rękami. Zimny pot lał się ze mnie, widziałem jasno, że miał dwie zupełnie odmienne twarze, często przybierał zgrzybiałe rysy, wpatrywał się w wysokiego, którego nieruchome i spokoyne oblicze stanowiło wyraźną sprzeczność z jego nadzwyczayną żywością. Na długiey maskaradzie życia zdarza się niekiedy, iż człowiek zrazu zrzuca maskę i prawdziwą twarz swoję odkrywa. Nas troje, oddzielonych od całego świata w tey winiarni, zrzuciło wszelki przymus: bez ogródek gadaliśmy o wszystkiém, cokolwiek udręcza ludzi; te myśli naturalnie doprowadziły nas z kolei do rozmowy o śmierci.

— „To gwóźdź, rzokł wysoki, za który zaczepić się trzeba jak można poźniey."

— „O Boże! odpowiedziałem: wieleż to gwoździ rozrzucił djabeł wszędzie na naszey drodze. Na ścianach cichych naszych kryjówek, na drzewach pokrywających nas swym cieniem, na zielonych łąkach, na kwiatach woniejących, wszędzie zachowujemy choć drobną cząstkę samych siebie. Takim sposobem każdy z nas panowie, utracił co bądźkolwiek. Ja, jak widzicie, tey nocy ukończyłem rzecz na płaszczu i kapeluszu, które pozostały w przedpokoju przyjaciela mego, radcy sprawiedliwości."

I niski i wysoki, zrobili poruszenie, jakby niespodziewanym ciosem rażeni; niski porwał się z krzesła, żeby poprawić kitaykę okrywającą źwierciadło, drugi zaś troskliwie ucierał świece. Rozmowa nie rychło się odnowiła; zaczęto mówić o malarzu Filipie, który ukoń-

czył nie dawno portret jedney Xiężniczki, w którey sam się kochał.

— „Podobieństwo w nim nadzwyczayne, ale idealne, rzekł wysoki: bo też to nie jest portret, ale odbicie się jey twarzy.

— „Bardzo słusznie, odpowiedziałem, można powiedzieć, że skradzione w źwierciadle.

Nizki porwał się z mieysca, podskoczył i rzucił gniewne spoyrzenie: „To głupio, bardzo głupio!" krzyknął: „Któż kiedykolwiek kradł wyobrażenie w źwierciadle. Kto tego dokaże? Czy djabeł? He, bracie, bredzisz ni w pięć, ni w dziewięć. Pokażcie mi wyobrażenie, któreby można było od źwierciadła oddzielić, a pozwolę wyliczyć sobie sto batów twoją ręką, posępny towarzyszu!"

Na te słowa wysoki zdjął ze ściany źwierciadło i zbliżył do niego.

Ale w źwierciadle nic się nie odbiło; widać było tylko twarz gospodarza, który stanął z tyłu za nizkim.

— „Aha!" wrzasnął okropnie nizki: „ty mię chcesz poniżyć; lecz jeśli ja straciłem swe wyobrażenie, mam cień przynaymniey."

To rzekłszy pędem wybiegł z izby: słychać tylko było jak wołał biegąc przez wschody: „ja mam cień! ja mam cień!"

Wysoki padł na krzesło, blady i przelękniony. Zakrył twarz obu rękami i westchnął głęboko.

„Co się to stało?" zapytałem.

„Ach! panie, ten zły człowiek wszędzie mię prześladuje; umie mnie wyśledzić w nayskrytszych zakątkach, na górach, kędy sam jeden przebywam, kiedy w moim schronieniu jest tylko jeden gieniusz domowy, który wychodzi z zie-

mi pod stołem i zjada moje okruszyny. Ten człowiek stracił wyobrażenie siebie, a mnie ściga: bo ja straciłem swóy.... Bądźcie zdrowi! Wstał i poszedł ku drzwiom. Swiéce paliły się jasno do koła; on atoli nierzucał za sobą cienia; osłupiały poszedłem za nim, ale gdy chciałem wrócić do izby, gospodarz zatrzasnął drzwi przed samym nosem, mówiąc: „Niech mię Bóg strzeże od podobnych gości.”

---

Fantastyczna powieść, z którey wyjątek tu umieściliśmy, była napisana wtenczas, kiedy Hoffmann zaczął poprzestawać nieporządnego życia, jakie wiódł od lat wielu. Potrafili nareszcie przyjaciele skłonić go do tey odmiany, i jak u Rasyna sędzia zgadza się sądzić w domu, podobnie Hoffmann obiecał nadal pić tylko w domu. Żeby mu uprzyjemnić życie domowe, przyjaciele postanowili zgromadzać się u niego raz na tydzień. Takim sposobem zawiązał się nie wielki klub, który w dzień ś. Serapiona, patrona żony Hoffmanna odkryty został. Tutay śród rozmów przyjacielskich ułożył on plan kilku powieści, które wydał pod tytułem *Bractwo ś. Serapiona*. Imaginacya jego odrodziła się niejako w tém nowém życiu, a ostatnie jego dzieła nad poprzedniemi, co do układu, biorą pierwszeństwo: więcey w nich wdzięku, więcey świeżości, niżeli w innych jego dziełach. W następnym roku wydał *obrazy nocne*, w liczbie których znaydują się powieści *Grabarz* i *Majorat*, z nadzwyczayném upodobaniem przyjęte; Kościoł *Jezuitów*, obraz smutny i ponury; i *Sanctus* jedna z naypowabnieyszych fantazyi. Wtenczas wsławił się Hoffmann; Beethoven pisał do niego

pochlebne listy: Spontini prosił o przetłumaczenie na niemiecki swojey opery: Olimpia. Mianowany został członkiem kommissyi prawodawczey i sądu appellacyynego. Brał natenczas lepszą już płacę za swoje dzieła, pierwszy raz szczęście wciskać się do niego zaczynało. Ale, jak się częstokroć zdarza w życiu, los w te chwile pokoju zesłał nań jedno z nayboleśnieyszych udręczeń. To było początkiem cierpień, które skróciły jego życie, w kilka miesięcy potém zagasłe. Okropnym tym wypadkiem, proszę się nieśmiać z tego — była śmierć kota. Hoffmann miał kota, nadzwyczayną, jak powiadał, pojętnością, wyższą nad wszystkie inne źwierzęta, obdarzonego. Słów mu brakowało gdy unosić się zaczął nad dowcipem, roztropnością i rozsądkiem swojego kochanka, który spał zawsze w biórze swojego pana i łapką szufladkę otwierał. Nie dał sobie Hoffmann pokoju, dopóki nie napisał historyi zdań i rozmyślań swojego kota Murra, romansu pełnego naywyższey filozofii. Smutek, o jaki go śmierć jego przyprawiła, tém był nieznośnieyszy, że nie śmiał przyznać się do tego, lękając się odkryć słabości swey duszy. Napisał jednak następującą kartkę do Hietziga, przyjaciela swego, jeszcze od lat dziecinnych: „W nocy z 29 na 30 listopada, po krótkiey, ale okropney chorobie, zasnął, żeby przebudzić się na lepszym świecie, ukochany móy uczeń, kot Murr, w czwartym roku życia, rokującego nayświetnieysze nadzieje. Ci, którzy znali nieszczęśliwego nieboszczyka, nie zganią mego żalu i uczczą go.... milczeniem.

Hoffmann."

Hietzig powiada, że list ten za żart przy-

jął. Wieczorem musiał wyyśdź z domu i przechodzić mimo winiarni, w którey Hoffmann znowu przesiadywał. Na kilka ztąd kroków z nim się spotkał. Hoffmann szedł smutny i zamyślony, spostrzegłszy przyjaciela zbliżył się i zapytał: „czy otrzymałeś móy bilecik?" Ten odpowiedział, że tak jest, „Bądź przeto łaskaw, zaydźmy razem do winiarni: możem pogadać swobodniey." To rzekłszy wciągnął przyjaciela do osobney izdebki, a spóyrzawszy dokoła, izali kto nie podsłuchuje; przyznał się mu, prosząc naprzód, żeby nie sądził źle o nim, jak mocno przeraziła go śmierć ulubionego źwierzęcia; ze łzami w oczach mówił, że jeszcze można było ratować chorego, ale wezwani lekarze nie byli biegli w swey sztuce; zaczął opisywać śmierć kota swojego w tak okropnych kolorach, iż włosy słupem stanęły na głowie słuchającego. „W nocy, powiadał, kot zaczął jęczeć okropnie; żona moja spała snem twardym; ja pocichu wstałem z pościeli na palcach, zbliżyłem się do pokoju, w którym biedny Murr leżał, podniosłem jego kołderkę: zwrócił on na mnie oczy, w których pojętność ludzka malowała się; zdawał się mnie błagać o przedłużenie życia i przestał jęczeć, jakby znaydując ulgę w moich spóyrzeniach. Niemogłem znieść dłużey tego widoku, spuściłem kołderkę i powróciłem do łóżka. Zrana on umarł, a teraz cały dóm i mnie i żonie mojey wydaje się pustym. Chciałem iśdź do Fioscati, kupić papugę; ale żona nie zgadza się na taką odmianę, i ja także. Nieprawdaż przyjacielu, i ty zapewne jesteś tego zdania, że nic ulubionego przedmiotu zastąpić nie zdoła." I zalał się łzami.

W tychże czasiech okazały się pierwsze znaki choroby, która Hoffmanna do grobu doprowadziła. Wielką już to dla niego było męczarnią, gdy był przymuszony pić wodę selcerską, wtenczas, kiedy za tymże stołem, jego przyjaciele popijali wino, do którego tak silny miał pociąg. Nie mogąc wstawać z krzesła, bezustanku kręcił się w różne strony i nalewał wino, żeby ożywić rozmowę, jedyną dla siebie pociechę. Lubił towarzystwo przyjaciół, lubił otaczać się wspomnieniami przeszłości: im bardziey go życia odbiegało, tym bardziey starał się przywiązywać do niego wszelkiemi sposobami. Lękał się bardzo śmierci, a cierpienia znosił ze stoicką odwagą. Koref, przyjaciel i lekarz jego, chciał go raz cieszyć, dowodząc, że życie nie jest naypierwszém dobrem: „Nie, nie, żyć, żyć, jakkolwiek bądź, tylko żyć." zawołał Hoffmann. Było cóś okropnego mówił potém Koref, w głosie, jakim te słowa wymówił. Życzenie jego spełniło się w straszliwy sposób.

Żył jeszcze pięć miesięcy, ale jakież to było życie! Codzień, iż tak rzekę, widział, jak gasnął którykolwiek z organów, niszczył się jeden z pierwiastków jego bytu; nogi i ręce stały się bezwładnemi z przyczyny wyschnięcia szpiku w kości pacierzowey; a dniem przed śmiercią, kiedy już wszystkie członki władzy pozbawione zostały, mniemał, że powrócił do zdrowia: bo nieczuł żadnego bolu. Niewładając rękami, w ciągu nocy bezsennych dyktował z nadzwyczaynym zapałem: pośród nayokropnieyszych męczarni, w ostatnich tygodniach życia utworzył *Maystra Wachta*, jedno z naycelnieyszych dzieł swoich; *Okno me-*

go *brata ciotecznego*, *Powrót do zdrowia* i *Nieprzyjaciela*, ułamek, który dyktował na minutę przed śmiercią. Męztwo nie odstąpiło go ani na chwilę. Lekarze probowali obudzić w nim gasnące siły żywotne, przykładając do kości pacierzowey rozpalone żelazo: operacya straszna, przy którey mógł umrzeć. Jeden z przyjaciół nadszedł zaraz po operacyi. Hoffmann spokoynie go zapytał: czy nieczuje skwaru mięsa; i zaczął opowiadać z naydrobnieyszemi szczegółami, jak się ta operacya odbywa, dodając, iż mu przyszło wtenczas do głowy, że go plombują jak pakę towarów, żeby nie był na tamtym świecie kontrabandą. Umarł dnia 25 czerwca 1822 roku, w chwili, gdy prosił o przeczytanie na ostatku dyktowanego wyjątku. Urodził się dnia 24 stycznia 1776 roku.

Dla amatorów portretów, powiemy, że Hoffmann był małego wzrostu, twarzy smaglawey, czarne włosy zakrywały połowę czoła. Szare oczy, jedno od drugiego nader oddalone, rzucały spóyrzenie niespokoyne i przenikliwe; gęba szeroka wydawała się wązką liniją: bo miał nałog ściskać wązkie i blade usta. Mam portret Hoffmanna przez niego samego rysowany i nadzwyczaynie trafny; rysy jego wielkie podobieństwo mają do rysów twarzy Spiessa i tenże sam wyraz smutku, rozumu i dobroci. Ochota mię bierze podać czytelnikom wyobrażenie o pismach i powieściach Hoffmanna; ale niemiałem zamiaru pisać rozbioru krytycznego: nie umiem czuć niedostatków Autora, którego kocham. Walter-Skott, w dowcipném opisaniu jego życia, sądzi o nim za nadto srogo. Z niesmakiem widziałem, że Walter-Skott napadą

na imaginacyą; zdaje mi się, że oryginalności Hoffmanna nie można rozbierać podług prawideł. Nadto, Walter-Skott niepowinien był zapominać, że jeśli są Autorowie, w których talent obudzają szczęście i bogactwa, są i tacy, których droga idzie przez wszystkie cierpienia ludzkie, a których imaginacyą los okrutny karmi okropnemi udręczeniami i wieczną niedolą. *L. Rogalski.*

## HISTORYA NAUK i SZTUK.

*Notizie di medici, maestri di musica e cantori, pittori, architetti, scultori ed altri artisti italiani in Polonia e polacchi in Italia, raccolte da Sebastiano Ciampi R. corrispondente attivo di scienze e lettere in Italia pel Regno di Polonia, con appendice degli artisti italiani in Russia ecc. Lucca.* 1830 w 8ce str. 165.

W przedmowie powiada wydawca, że chociaż ,,historye nauk, umiejętności, i sztuk pięknych w nayczystszém już są przez jego ziomków wystawione świetle; wiele jednak zostaje jeszcze widokow, z którychby je można było dopełnić, kiedy się codzień mnożą nowe wiadomości; już dla tego, że nikt nie zdołał zakreślić granic umysłowi ludzkiemu, już, że jedni postrzegają to, czego drudzy, albo bardzo mało, albo zupełnie nie widzieli." Professor *Sebastyan Ciampi* ma więc dopełnić z tego względu to, czego jeszcze niedostawało historyi sztuk pięknych we Włoszech, to jest: zapisać w księgę pamięci imiona artystów i uczonych włoskich, którzy bądź szukając losu, bądź dla innych przyczyn opuścili własną oyczyznę, a wędrowali

po Hiszpanii, Francyi, Niemczech, Anglii, Polsce i Rossyi. I wzajem artystów oraz uczonych polskich, bawiących się lub doskonalących we Włoszech.

Zaczynając od lekarzy, wylicza w krótkich wyrazach swoich rodaków, którzy zajechali kiedy do Polski, albo w niey dłużey bawili. I tak w wieku XVI *Antonio Gazzi* i *Giovanni Andrea* wezwani byli od Zygmunta I. *Giacomo Ferdinando*, rodem z Bari, wezwany był przez królową Bonę na lekarza dworu. *Simone Simoni*, unikając prześladowań religiynych w oyczyznie, uszedł z Lukki do Lipska, a ztamtąd do Polski, wezwany w r. 1582 do Krakowa przez Króla Stefana i *Catti Vincenzio* lekarz królowey Anny, małżonki Batorego. W XVII *Ferrantini* mieszkał w Lublinie, w XVIII *Onofrio Bonfigli*, *Revello Giuseppe Maria*, *Bergonzoni*, *Magnini*, *Bisio*, *Sartoris*, *Pajola* i *Verderamo*, przebywali po różnych miastach Polskich, a szczególniey w Wilnie. Z lekarzy zaś polskich, bawiących w Rzymie, wspomina dwóch tylko: *Józefa Strusia* i *Macieja Cochlera Barzkiego*, w XVI wieku żyjących.

Następnie przechodząc do muzyków, zaczyna od wiadomości o śpiewaku królewskiey kapelli za Zygmunta III, *Alessandro Cilli da Pistoja*, a kończy na katalogu Włochów, o jakich tylko zasłyszał, że byli w Polsce; wśrzód niektórych znamienitszych, mieści w rzędzie artystów, mających dopełniać historyją włoską sztuk pięknych, wielu i takich, którzy, że nie wymienię nazwiska, nie mając żadnego sposobu utrzymania, rzucali się do tego, co się im łatwiey, lub co prędzey nastręczyło.

Nayobszernieyszą część tego pisemka stanowi wiadomość o malarzach, skulptorach, i architektach włoskich, bawiących w Polsce, oraz o artystach polskich, będących w Rzymie. Dokładnieysza od innych jest wiadomość o *Bacciarellim*, nadwornym malarzu Króla Stanisława Augusta, zaszczyconym indygenatem Polskim; przy końcu którey umieszcza obszerny spis jego robot, ze 125 obrazów złożony, bez żadnego o nich zdania, prosto dla wiadomości ciekawych zebrany. Uwagi zaś o *Altamontim*, *Dolabellim*, *Bartłomieju Bellotim*, malarzach, oraz o *Janie Bellotim* architekcie, składają się po większey części z przepisanych pod obrazami napisow lub nagrobków, pochowanych w Polsce artystów. Poczém idzie abecadłowy, na półarkuszu, katalog malarzy, skulptorów i architektów włoskich, różnemi czasy w Polsce bawiących. Zamyka tę wiadomość, nieco krótszy od poprzedzającego, katalog artystów i uczniów Polskich, bawiących się lub doskonalących we Włoszech. W liczbie tych ledwo wspomniał o prawdziwych talentach *Czechowicza* i *Płońskiego*, a rozszerzył się z epigrammatami i pochwałami dla tych, którzy ledwo do przybytku sztuk pięknych wstąpili. Dopełnia całą tę wiadomość załączonemi utwierdzającemi listy.

Krótkie to swoje pisemko, widno, że chciał Autor przyozdobić, własnego układu łacińskiemi nagrobkami i epigrammatami, które chętnie w każdey nadarzoney przytacza zręczności. Ocenienie ich zostawując filologom, wdzięczni jesteśmy wydawcy za jego pracę, którą przedsięwziął w zamiarze wyjaśnienia naszych i swego kraju dziejów. Ale niewidzimy, żeby te do-

rywczo zebrane wiadomości miały dopełnić historyją Włoską sztuk pięknych, lub rzucić jakie nowe światło, na politykę, handel, oświecenie i ówczesne położenie naszego kraju. Prawda znowu, że wszystkie prawie celnieysze u nas gmachy są przez architektów włoskich dokonane, lecz, żeby naród szczycić się miał niemi, naród, który wydał *Bramantich* i *Brunneleskich*, nikt zapawne temu nieuwierzy. Nastrzępiań takich i próżnych wykrzykników, znaleźlibyśmy nie mało, gdybyśmy poszukać chcieli; dosyć tylko powiedzieć, że więcey one zakrywają niż przynoszą zalety, jakiemiby się to dziełko pochlubić mogło.

Naostatek zamieścił Autor *Appendice sopra lo stato delle arti e della civiltà in Russia prima di Pietro il grande, sino al regno dell'Imperatore e Re Allessandro I.* Rzecz przytrudna dla cudzoziemca. Jakoż zamiast wyłożenia, jak zapowiada, stanu sztuk i cywilizacyi od tak dawnych czasów w Rossyi, przestał na suchém wyliczeniu, niektórych architektów dyplomatyków, lekarzy, woyskowych, malarzy, rzeźbiarzy i poetów włoskich, którzy w Rossyi kiedyżkolwiek gościli. Cały ten dodatek zamknął przytoczeniem wypisanych tytułow książek, o Rossyi traktujących, które Autor posiada w swoim źbiorze. *Ignacy Klukowski.*

## HISTORYA.

*Histoire Romaine de M. B. G. Niebuhr*, traduite de l'Allemand sur la troisieme édition par *M. P. A. de Golbery*. Correspondant de l'Institut. Paris Levrault in 8*vo* T. I. et II. 1830.